Redakcja tel. 188-26, Administracja tel. 182-40, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 80 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 35 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 8 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 65008.

Rok XII Nr. 151 Łódź, niedziela 31 maja 1936 r.

Tragiczna noc po przeprowadzce.
Trzy trupy w mieszkaniu nauczyciela
Wstrząsający wypadek na Polesiu.

ŁÓDŹ, 31,5 — W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w kolonji mieszkaniowej im. Montwiłła Mireckiego, przy ulicy Srebrzyńskiej 89 dokonano strasznego odkrycia. W mieszkaniu dwupokojowem nauczyciela szkoły powszechnej Józefa Kościelaka znaleziono zwłoki

trojga osób.

zatrutych gazem świetlnym, a mianowicie właściciela mieszkania 43-letniego Józefa Kościelaka, żony jego 29-letniej Reginy i jej ojca 63-letniego Kazimierza Pokrzywy. Na miejsce wstrząsającego odkrycia przybyły władze policyjne, którym już w dochodzeniu wstępnem udało się stwierdzić że w mieszkaniu Kościelaka wydarzył się tragiczny wypadek.

Na miejsce wypadku redakcja „Echa" wydelegowała specjalnego sprawozdawcę któremu udało się zdobyć dane dotyczące tego mrożącego krew w żyłach wypadku.

W ubiegły czwartek Kościelakowie przystąpili do generalnego remontu swego dwupokojowego mieszkania. Na ten czas wysłali oni córkę swą dziewczynkę pięcioletnią do mieszkania teściów w Chojnach. Teść Kościelaka — Pokrzywa przyszedł na Polesie, by dzieciom pomóc przy remoncie. We czwartek popołudniu Kościelak powróciwszy z pracy (udzielał on lekcyj w szkole powszechnej przy ulicy Wapiennej) pomagał przy sprzątaniu mieszkania. Późnym wieczorem zmęczeni pracą Kościelakowie i Pokrzywa położyli się do snu zapominając o zamknięciu kurków maszynki gazowej, co stało się

przyczyną ich śmierci.

Wczoraj około godziny 3 popołudniu do mieszkania Kościelaków przybył kierownik szkoły w której pracował tragicznie zmarły nauczyciel. Kierownikiem szkoły powodowała chęć dowiedzenia się dlaczego Kościelak bardzo dobry i ceniony wychowawca nie przychodzi do pracy. Nie mogąc dopukać się do mieszkania Kościelaków kierownik szkoły zasięgnął informacyj od sąsiadów, którzy jednak nic nie mogli powiedzieć, gdzie przebywają Kościelakowie. Poczęto się niepokoić, a kiedy wyczuto ulatniający się z mieszkania gaz,, zawezwano niezwłocznie policję. Kiedy wyważono drzwi mieszkanie było pełne ulatniającego się gazu świetlnego. Otworzono czemprędzej okna i po krótkiej chwili weszła policja do pokojów nauczyciela. Ujrzano tam mrożący krew w żyłach widok. Na progu pokoju stołowego i sypialni leżał

zsiniały trup Pokrzywy.

Przypuszczać należy, że staruszek duszony gazem przebudził się w ostatniej chwili i podniósłszy się z łóżka chciał się ratować otworzeniem okien, czy zaalarmowaniem sąsiadów. Zabrakło mu już jednak sił i w progu pokoju upadł.

W sypialni na łóżkach znaleziono zwłoki obojga małżonków Kościelaków. Oni nie zdołali się przebudzić i śmierć zaskoczyła ich podczas snu.

Po przeprowadzonych oględzinach komisji sądowo - lekarskiej zwłoki Kościelaków i Pokrzywy przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.

Mieszkanie, w którym wydarzył się tragiczny wypadek zostało opieczętowane

4 czerwca posiedzenie Sejmu
Nadzwyczajna sesja ciał ustawodawczych.

WARSZAWA, 31,5 — Prezydent Rzeczypospolitej zarządzeniem z dnia 30 bm. otworzył z dniem 30 maja rb. sesję nadzwyczajne Senatu i Sejmu.

O godz. 12.45 dyrektor biura prawnego prezydjum rady ministrów p. Władysław Paczoski przybył do gmachu Sejmu, gdzie doręczył marszałkowi Carowi zarządzenie Prezydenta R. P. o otwarciu sesji nadzwyczajnej Sejmu.

Następnie pod nieobecnością marszałka Senatu Prystora p dyr. Paczoski doręczył zarządzenie Prezydenta R. P. o otwarciu sesji nadzwyczajnej Senatu dyr. biura senatu p. Piaseckiemu.

WARSZAWA, 31.5. — P. Marszałek Car wyznaczy Pierwsze posiedzenie Sejmu na czwartek dnia 4 bm. na godz, 12 w południe.

—o:—

Zagadkowe spacery litewskiego policjanta
Celny strzał strażnika K. O. P.

WILNO, 31,5 — Dowódca strażnicy KOP. Burniszki otrzymał informacje, że jeden z policjantów litewskiej policji granicznej przekracza stale granicę i utrzymuje kontakt z mieszkancami wsi Stankuny. Naskutek tej informacji dowódca strażnicy polecił obserwować miejsce przekraczania granicy przez policjanta litewskiego i ewentualnie ująć go. O godz. 14-ej tegoż dnia kapral KOP. zauważył policjanta litewskiego zmierzającego z terenu polskiego w kierunku granicy. Kapral usiłował zatrzymać go w odległości około 60 kroków od granicy dwukrotnym okrzykiem „stój". Na pierwszy okrzyk kaprala policjant litewski skierował do niego wyjęty z kieszeni rewolwer, wobec czego kapral w obronie własnej oddał strzał. Jednocześnie wystrzelił policjant litewski, jednak chybił i rzucił się do ucieczki w kierunku granicy. Wówczas kapral K.O.P. oddał drugi strzał do uciekającego. Strzał był celny, mimo to jednak policjant zdołał przekroczyć granicę i tam dopiero upadł, co widząc kapral KOP. przerzucił rannemu swój opatrunek.

W związku z powyższem zajściem władze miejscowe przeprowadziły szczegółowe dochodzenie, które ustaliło, że zraniony policjant litewski bywał już uprzednio na terenie Polski i tak np. dnia 27 bm. przekroczył dwukrotnie granicę raz w mundurze i raz w ubraniu cywilnem. Stwierdzono zostało również, że zranionym policjantem był niejaki Andrius Laszkiewiczius z granicznego posterunku Poszrwinty.

W związku z powyżej opisanym jaskrawym naruszeniem granicy państwowej starosta powiatowy w Suwałkach skierował pisemny protest do władz litewskich.

—0:0—

Zajścia na pogrzebie komunisty.
Policja przywróciła spokój.

OLKUSZ, 31,5 — Wczoraj w czasie pogrzebu komunisty Jochyma Glaberfelda w Wolbromiu doszło do zajścia między, grupą żydów komunistów a rodziną zmarłego i innymi uczestnikami pogrzebu. Żydzi-komuniści szli za trumną z odkrytemi głowami, czemu sprzeciwili się pozostali uczestnicy pogrzebu. Do większej awantury doszło przy wkraczaniu konduktu pogrzebowego na cmentarz. Władze bezpieczeństwa bez trudu przywróciły spokój.

48-miu skazano...
Wyrok w procesie o zajścia w Zagórowie

KALISZ, 31,5 — W dniu wczorajszym zakończył się proces o zajścia w Zagórowie. Po pięciu dniach rozprawy sąd okręgowy w Kaliszu wydał wyrok skazujący trzech oskarżonych po 1 roku więzienia, 10 oskarżonych na karę po 10 miesięcy więzienia, a 17 oskarżonych na kary po 8 mies. więzienia. 18-tu oskarżonych po 6 miesięcy więzienia. Pięciu oskarżonych sąd uniewinnił.

W POZNANIU.

POZNAŃ, 31,5 — Sąd okręgowy w Poznaniu rozpatrywał sprawę demonstracyj ulicznych bezrobotnych, które wywołane zostały w kwietniu przez agitatorów komunistycznych.

Sąd skazał jednego z oskarżonych na 8 mies. więzienia za nawoływanie tłumu do stawiania czynnego oporu policji, drugiego zaś na 6 miesięcy więzienia za udział w tych demonstracjach

—:0:—

„Polskie Centrum Społeczne"
Walka legjonistów łódzkich z elementem wywrotowym

ŁÓDŹ, 31,5 Walne zebranie Związku Legjonistów Polskich po wysłuchaniu tekstu przemówienia generalnego inspektora sił zbrojnych gen. dywizji Edwarda Rydza - Śmigłego i po rozwinięciu praktycznem jego wskazań przez prezesa oddziału dr. Okszę - Strzeleckiego, postanowiło zrealizować toczącą się od dłuższego czasu kwestję stworzenia „Polskiego Centrum Społecznego", opartego na tezach które ma za zadanie organizowanie woli społecznej w kierunku obrony wewnętrznej przeciwko elementom wywrotowym.

Zebrani legjoniści z wielkim entuzjazmem podjęli myśl tej szerokiej pracy społecznej, albowiem dzień 1 maja w Łodzi musiał zaniepokoić nietylko legjonistów, lecz każdego szczerego patrjotę i pobudzić do akcji przeciwstawiającej się tym zgubnym działaniom obcych agentur, ukrywających się pod płaszczykiem komunizmu.

Z łona zarządu Związku powołano komisję z udziałem Zw. Peowiaków, która przystąpiła do pracy nad ustaleniem ram organizacyjnych i zajęła się opracowaniem deklaracji ideowej dla „Polskiego Centrum Społecznego".

Wyniki prac komisji zostaną w najbliższym czasie podane do publicznej wiadomości.

Urzędowanie w dniu 3-cim czerwca
Zarządzenie premjera Składkowskiego

WARSZAWA, 31,5 — W celu umożliwienia ogółowi funkcjonarjuszów państwowych wzięcia udziału w organizowanych uroczystościach jubileuszowych ku czci Prezydenta Rzeczypospolitej, prezes rady ministrów zarządził, aby w dniu 3 czerwca br. urzędowanie, względnie praca normalna w urzędach, zakładach i przedsiębiorstwach państwowych na czas tych uroczystości uległa przerwie.

Nowy podsekretarz stanu
w Ministerstwie W. R. i O. P.

WARSZAWA, 31,5 — Prezydent R.P. mianował profesora uniwersytetu Józefa Piłsudskiego dr. Józefa Ujejskiego podsekretarzem stanu w Ministerstwie WR. i OP. Prof. Ujejski urodził się w Tarnowie w r. 1883-im. W roku akademickim — 1932-33 był rektorem Uniwersytetu warszawskiego. Prof. Ujejski ogłosił drukiem cały szereg prac. Odznaczony jest złotym wawrzynem akademickim.

—:o:—

Wybuch butli z tlenem
podczas pożaru w magazynie kolejowym

BIELSKO, 31,5 — W nocy z 29 na 30 bm. około godz. 2-ej powstał pożar w magazynie kolejowym w Bielsku. Ogień przedostał się do warsztatów oddziału drogowego oraz do zabudowań, w których znajdowały się butle z tlenem. Nastąpiła eksplozja, która spowodowała zniszczenie szyb w kilkunastu domach. Ogień nad ranem ugaszono. Wysokości strat dotychczas nie ustalono. Ofiar w ludziach nie było. Pożar powstał prawdopodobnie od niedopałka papierosa lub iskier z komina parowozu.

Robotnicy zatrudnieni przy budowie szosy Piotrków — Łódź
przystąpili do pracy.

PIOTRKÓW, 31,5 — W ciągu ostatnich pięciu dni na robotach publicznych przy budowie szosy Piotrków — Łódź strajkowało około 100 robotników. Jak wiadomo roboty te prowadziła firma K. Rudzki Warszawa.

W dniu wczorajszym robotnicy ci przystąpili do pracy, po konferencji na której uzgodniono warunki.

—0—

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Znów groźba unieruchomienia fabryk zawisła nad Łodzią

Niepokojące wyniki konferencji warszawskiej

ŁÓDŹ, 31,5 — W dniu wczorajszym w Warszawie odbyła się konferencja w łonie Komisji Dewizowej przy współudziale przedstawicieli przemysłu włókienniczego łódzkiego w sprawie uregulowania przydziału dewiz na przywóz bawełny i wełny.

Wbrew oczekiwaniom i rezultatom przedwstępnych konferencyj, wczorajsze obrady nie przyniosły pomyślnych wyników.

Sfery rządowe spowodowały, że Komisja Dewizowa nie rozstrzygnęła kapitalnego dla Łodzi zagadnienia.

Bowiem kwestja kontyngentów dla przemysłu włókienniczego pod względem zasadniczym została chwilowo zawieszona. Natomiast postanowiono, że na miesiąc czerwiec zostaną przyznane kontygenty przyczem wysokość ich ustalona będzie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

Przedstawiciele sfer rządowych podniosły kwestję łączności między eksportem wyrobów włókienniczych a ewentualnem przyznawaniem dewiz.

Tego rodzaju stanowisko wzbudziło niepokój wśród przedstawicieli przemysłu włókienniczego, którzy przy tej okazji wskazali że zapotrzebowanie na surowiec zagraniczny zamyka się w sumie globalnej około 200 miljonów złotych, rocznie gdy tymczasem eksportujemy zagranicę naszych wyrobów włókienniczych za ledwie za 20 miljonów zł.

Gdyby więc teza sfer rządowych miała znaleźć wykonanie, spowodowałoby to niesłychanie trudną sytuację w przemyśle włókienniczym.

Nie byłoby wskutek kompletniego braku bawełny wykluczone unieruchomienie całego szeregu zakładów włókienniczych w Łodzi.

Oczywista, że zagadnienie przydziału dewiz dla łódzkiego przemysłu w tej sytuacji nabiera specjalnego znaczenia. Łódź, jako ośrodek całkowicie przemysłowy, stanąłby przed groźbą ruiny gospodarczej.

Według opinji pewnych sfer gospodarczych rząd w ten sposób pragnie zmusić łódzki przemysł do przejścia na surowiec krajowy.

Robotnik spadł z rusztowania.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ, 31,5 — W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w mieszkaniu własnem przy ulicy Nawrot 77 usiłowała pozbawić się życia 34-letnia Florentyna Fiszer. Manewr desperatki spostrzeżono w porę i desperatkę uratowano. Przyczyną usiłowania samobójstwa były niesnaski rodzinne.

— Na ulicy Kilińskiego najechany wozem odniósł ogólne obrażenia ciała 52-letni Jan Fajst, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 27. Poszkodowanego przewieziono do szpitala.

— Z rusztowania budującego się szpitala wojskowego przy ulicy Żeromskiego 113 spadł z wysokości drugiego piętra 35-letni Józef Urbańczyk, robotnik zamieszkały przy ulicy Rzgowskiej 87. Urbańskiego, który odniósł złamanie kilku żeber i ręki oraz okaleczenia głowy przewieziono w stanie groźnym do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

U Haeblera

dalej strajkują.

ŁÓDŹ, 31,5 — W zakładach firmy Haebler przy ulicy Dąbrowskiej 25 mimo prowadzonych rokowań nie zdołano osiągnąć porozumienia i strajkujący w dalszym ciągu okupują mury. W fabryce znajduje się 850 robotników.

Również w fabryce powroźniczej „Na pęd" przy ul. Napiórkowskiego 12 w dalszym ciągu trwał strajk okupacyjny 120 robotników, wobec nieosiągnięcia porozumienia.

Dziś wybory w Zgierzu

ZGIERZ, 31,5 — Dziś w Zgierzu odbywają się wybory do Rady Miejskiej Miasto, o czem już donosiliśmy wczoraj, podzielone zostało na cztery obwody wyborcze. Składanie głosów trwać będzie od godziny 9 do 19.

Negus nie powziął jeszcze

żadnych projektów politycznych.

GIBRALTAR, 31,5 — Haile Selassie przyglądał się wczoraj rano przez lornetkę z okna swych apartamentów manewrom floty oraz ćwiczeniom lotnictwa wojskowego.

W rozmowie z korespondentem Reutera Haile Selassie oświadczył, że nie powziął jeszcze żadnych projektów akcji politycznej, jaką ma przedsięwziąć.

Zdarzenia i wypadki.

— W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie przedstawicieli społeczeństwa województwa łódzkiego dla zorganizowania Wojewódzkiego Komitetu Uczczenia 10-lecia urzędowania Prezydenta R. P. prof. dr. Ignacego Mościckiego. Zadaniem tego komitetu jest koordynacja oraz kierowanie pracami komitetów lokalnych. Zebrani zaakceptowali program obchodu urządzonego przez miejski komitet łódzki, poczem wybrano prezydjum komitetu.

— W Sądzie Apelacyjnym we Lwowie zapadł wyrok w sprawie konfiskaty pisma za wiadomość pt. „Sensacyjne plotki na temat zmiany w rządzie" Orzeczenie Sądu Apelacyjnego podajemy w całości:

„Sąd Apelacyjny, uważa że zmiany w składzie rządu są we wszystkich państwach rzeczą normalną, mają miejsce stosunkowo dość często i nie wywołują niepokojów. Sąd Apelacyjny stoi na stanowisku, że wiadomość, podana w artykule, nie była w stanie wywołać niepokoju publicznego w Polsce".

— Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj prezesa rady ministrów gen. dr. Felicjana Sławoja - Składkowskiego.

— W Ministerstwie Skarbu odbyła się wczoraj pod przewodnictwem wicepremjera Kwiatkowskiego konferencja wyższych urzędników odpowiedzialnych w poszczególnych ministerstwach za wykonanie budżetu. Prace nad nowym preliminarzem budżetowym na rok 1936-37 zostały w r. b. przyśpieszone. Min. Skarbu dąży bowiem do dokładnego przepracowania wszystkich pozycyj dochodowych i rozchodowych, tak aby przy niezbędnych dalszych oszczędnościach równowaga w nowym budżecie została całkowicie zabezpieczona.

— B. minister Czesław Michałowski złożył mandat senatora w związku z objęciem stanowiska pisarza hipotecznego.

— Wczoraj na terenach wystawy przy parku Kościuszki odbyło się uroczyste otwarcie 8-ych Targów Katowickich.

W dniu dzisiejszym Papież rozpoczyna 80 rok życia.

12 FAŁSZERZY MONET

znalazło się za kratami.

ŁÓDŹ, 31 maja. W lipcu ubiegłego roku pojawiły się na terenie Łodzi w obiegu fałszywe monety srebrne pięcio i dziesięciozłotowe, które dzięki precyzyjnemu wykonaniu znajdowały łatwy zbyt w mieście. Naskutek długich obserwacyj i wywiadów przeprowadzonych przez Wydział Śledczy w nocy nastąpiła likwidacja fabryki fałszywych monet, która mieściła się w mieszkaniu małżonków Tadeusza i Marji Zwierzyńskich przy ulicy Wólczańskiej 2[illegible]. Spólnikami Zwierzyńskiego okazali się: Łukasz Klimkiewicz, zam. przy ulicy Kątnej 7, Leopold Jabłoński, zam. Miedziana 11, Franciszek Jędrzejowski, Radwańska 47, oraz Szuchmirowicz Bolesław, zam. w Warszawie, ulica Marji Kazimiery 23.

Dalsze dochodzenie ustaliło, że fabrykacja monet srebrnych odbywała się w różnych odstępach czasu kolejno w mieszkaniach Zwierzyńskiego, Jabłońskiego i Jędrzejewskiego. Istotnie przeprowadzona rewizja w mieszkaniach wyżej wymienionych ujawniła komplet narzędzi

do podrabiania monet

oraz tygle do wytapiania metali. Pozatem podczas rewizji znaleziono u fałszerzy 45 monet fałszywych.

W drodze dalszych wywiadów i dzięki wykorzystaniu materjału zdobytego podczas rewizji przeprowadzono w nocy z dn. 9 na 10 maja rb. rewizję w mieszkaniu niejakiego Jana Skrzypka, przy ulicy Łąkowej 134, gdzie wykryto drugą świetnie zakonspirowaną fabryczkę fałszywych monet 2 i 5-cio złotowych.

Pomocnikami Skrzypka przy fabrykacji fałszywych monet były

dwie jego przyjaciółki:

Jędrasówna i Michalina Skuza, zamieszkałe obydwie w Brzeźnicy Starej, pow. radomszczańskiego. Ponadto Skrzypkowi dopomagał w kolportowaniu fałszywych monet Stanisław Bartecki i jego przyjaciółka Teodozja Szczepaniak, obydwoje również zamieszkali w Brzeźnicy Starej, powiatu radomszczańskiego.

Podczas rewizji, przeprowadzonej u Skrzypka znaleziono komplet narzędzi do podrabiania pieniędzy oraz sto kilkanaście fałszywych monet 2, 5 i 10-złotowych. Wreszcie wykryto trzecią fabryczkę fałszywych monet w mieszkaniu Bolesława Cieślaka, zamieszkałego przy ulicy Granitowej 14-16. Z fabrykacji tej w ręce policji wpadły gotowe już do podrabiania monet foremki i materjał odlewniczy.

Wszystkich wyżej wymienionych fałszerzy w liczbie 12 osób osadzono w więzieniu śledczem do dyspozycji władz sądowych.

Zwycięski mecz Czerwonych

ŁÓDŹ, 31.5 — Wczoraj odbyły się dwa mecze A klasowe o mistrzostwo okręgu.

W pierwszym ŁKS Ib pokonał ŁTSG w stosunku 2:1 (1:1). Bramki dla zwycięzców zdobył Gątkiewicz, zaś dla Ł.T.S.G. z rzutu karnego.

W drugim meczu Union-Touring pokonał Wimę 2:1 (1:0).

OFICJALNE OTWARCIE MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODÓW KONNYCH.

WARSZAWA, 31,5 — Wczoraj rozegrano „Konkurs otwarcia": Rumun Zahei na koniu „Troitra" wygrał pierwszą serję, w drugiej serji, zwyciężył rtm. Kulesza w trzeciej Streszewski.

ZWYCIĘSTWO WĘGRÓW.

POZNAŃ, 31,5 — Wczoraj węgierska drużyna „Bocskay" wygrała mecz z Wartą w stosunku 3:2 (0:0). Gra Węgrów na wysokim poziomie

Cała Anglja była poruszona pierwszą podróżą transatlantycką NAJWIĘKSZEGO STATKU ŚWIATA.

Southampton, w maju.

„Queen Mary“, chluba marynarki angielskiej, największy statek świata, odpłynął w pierwszą swoją podróż do Ameryki, co naturalnie obudziło zainteresowanie powszechne w Anglji.

Nie mniej od Anglików pierwszą podróżą kolosalnego, komfortowego statku pasażerskiego zainteresowali się Amerykanie. Do Anglji przybyło trzydziestu dziennikarzy amerykańskich, by móc na pokładzie „Queen Mary“ opisać przebieg jej pierwszej podróży.

I król angielski także nie omieszkał odwiedzić statku, zanim wyruszy w drogę. 25 maja król Edward samolotem przybył do Southampton z Fort Belvedere, a kierując się do doków, przeleciał nad olbrzymim okrętem. W międzyczasie z Londynu do Southampton przybyła pociągiem królowa Mary, ks. Yorku z żoną i córką Elżbietą, oboje ks. Kentu i księżna Gloucester.

Król oczekiwał już członków swej rodziny, i wszyscy wspólnie udali się na zwiedzenie statku.

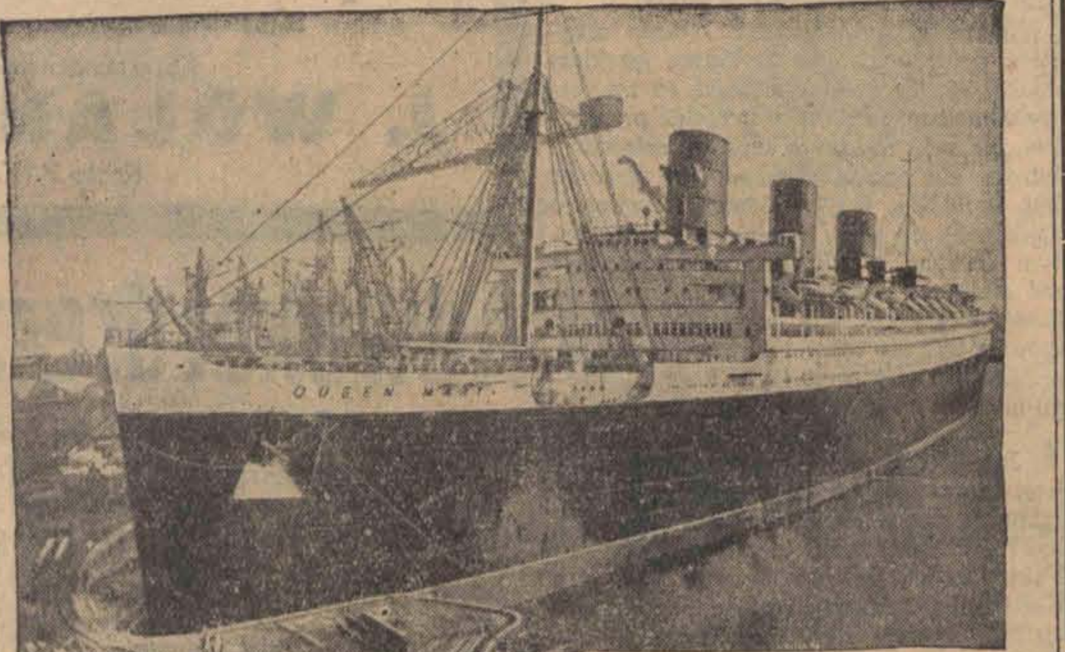
Przed wejściem na pokład „Queen Mary“ król Edward poufale ujął pod rękę komandora sir Edgara Britten, by wspólnie z nim obejrzeć sylwetkę okrętu ze strony doków.

— Z pewnością czuję się pan dumny ze swego okrętu — rzekł król do sir Edgara, wchodząc na pokład „Queen Mary“.

— Tak, sir — brzmiała odpowiedź.

Członkowie familijnej wycieczki królewskiej rozdzielili się przy zwiedzaniu okrętu. Króla zainteresowały głównie pomieszczenia dla załogi i dolnego pokładu, panie natomiast oglądały inne urządzenia okrętowe nie wyłączając kuchni, a przy tej sposobności okazały wielką znajomość rzeczy wzorowych pań domu.

Największą jednak uciechę miała mała księżniczka Elżbieta, która spędziła wiele czasu w sali, przeznaczonej dla gier dziecięcych. W ciągu dziesięciu minut zabawiała się szlichtadą po pochyłej równi, ze śmiechem i radością wpadając w objęcia stryjenki ks. Kentu. Przyglądała się z zainteresowaniem filmowi na miniaturowym ekranie i próbowała zagrać na małem pianinie, podobnem do tego, na którem sama ćwiczy się w domu. Jak wiadomo mała księżniczka, a może przyszła królowa Anglji, jak dotąd odbiera wychowanie, nie różniące się niczem od wychowania innych beztroskich dzieci. Nikt nie wpaja jej zawczasu myśli o tronie, a w owacjach jakie zwykł okazywać jej tłum, nauczono ją upatrywać tylko przywiązanie, jednakowe dla wszystkich członków rodziny królewskiej.



Później jeszcze, gdy król Edward wraz z matką, królową Mary, oglądali szereg sklepów, na pokładzie, królowa zapytała wnuczkę jaką pamiątkę chciałaby otrzymać od babki z tej wycieczki dla siebie i siostrzyczki. Księżniczka wybrała dwie lalki w marynarskich strojach.

Zwiedzenie statku zajęło gościom kilka godzin. Podczas gdy królowa Mary z resztą rodziny ponownie odjechała pociągiem do Londynu, król wracał samochodem, delektując się podczas jazdy fajeczką, żywo aklamowany przez tłumy. **Bull.**

HELENA LIPKOWSKA

WIELKI LOS

20

POWIEŚĆ

— Przyniosłam pani pisma i wykazy.

Panna Lilka z godnością przyjęła plikę papieru i utkwiwszy zimne oczy w twarzy mizernej pani Kazimiery, rzekła:

— Pani we wczorajszej korespondencji znów opuściła trzy litery — podsunęła pismo, leżące na biurku — a jak brzydko wytarty ten przecinek.

Pani Kazimiera z zielonej zrobiła się pąsowa.

— To nie ja pisałam, proszę pani, to panna Władka.

— Onegdaj znowu — ciągnęła panna Lilka — nie zwróciła pani uwagi, sprawdzając z panną Władką, że w protokóle dla pana dyrektora opuszczone zostało słowo: „merytorycznie“.

— Gdzie pani Kazimiera? — do pokoju wpadła panna Walerja — co pani myślała, robiąc to, — Z wyrazem obrzydzenia patrzyła bokiem na swą ofiarę. — Język w aktach włożony szerokim końcem do środka a cienkim nazewnątrz — trzasnęła drzwiami.

Marta zauważyła, jak ręce pani Kazimiery drżą. Biedaczka — pomyślała — jak ona może co zrobić pod wrażeniem wiecznego teroru,

— Proszę pani — zwróciła się nieśmiało pani Kazimiera do panny Toski — w tej chwili mogłabym z przyjemnością pomóc pani w robocie.

— Tu nie chodzi o przyjemność pani, lecz o urzędowy czas. Może dokończy pani przepisywać ten nieszczęsny wykaz, który spoczywa od tygodnia w szafie panny Władki. I prosiłybyśmy panią, żeby się nie perfumowała tak, bo po wyjściu jej wciąż wietrzyć musimy.

— O, wy nędzne, małe duszyczki, przypominające żabę z bajki Lafontaine'a — myślała Marta — mniemając, że dzierżycie w ręku cząstkę losów państwa, za cenę prestiżu biurowego gotoweście na proch zetrzeć każdego, kto ośmielił się dla marnego kawałka chleba wkroczyć na wasze terytorjum.

— Otwórz okno, Lilko — rzekła panna Tośka — powietrze tu niemożliwe z tym zapachem perfum.

Marta uśmiechnęła się — im, które może raz na tydzień zdobędą się na mycie nóg, przed biurem przyprowadzają pośpiesznie do stanu czystości jedynie koniec nosa, im wszelkie powietrze powinno wydawać się dobrem.

— Przeczytam ci teraz moją notatkę — rzekła panna Lilka: — reasumując to, co z przesłanek, jakie... — Marta nie słuchała. Z nagłem uczuciem zadowolenia, myślała, że do biura już więcej nie potrzebuje wracać. Wszelką pracę lubiła, szef był miły, ale otoczenie! Szczęście, że Siennicka się jeszcze nie nawinęła.

— A co? — dobiegł ją głos panny Lilki.

— Wiesz, doskonale! Jak ty sobie doskonale to wszystko ułożyłaś, jak dyplomatycznie! Skąd miałaś materjał?

— Szef będzie zadowolony?

— Ja myślę.

— Pan szef panią prosi — rzekł wchodząc woźny.

Panna Lilka drobnym, szurgającym kroczkiem pośpieszyła do drzwi.

— Panno Marto, jest kasjer — oznajmiła wsuwając głowę panna Walerja.

Otrzymawszy należność, Marta zaszła jeszcze do innych pokoi, by pożegnać się przed ostatecznem odejściem z biura ze wszystkimi.

Najbardziej żałował jej odejścia podreferendarz Chorzewski, który urzędując przeważnie na korytarzach, lub w cudzych pokojach, lubił zajść do niej, opowiedzieć jakiś kawał, lub prosić o pożyczkę, gdyż zwykle od piątego każdego miesiąca był już jak święty turecki. Referent Kaszowski, przychodzący nawet w święta do biura, niebiorący nigdy urlopu, bo jak powiadał, nie mógłby żyć bez pracy, bardzo szczerze życzył Marcie powodzenia na nowej drodze życia.

— Mężczyźni — myślała Marta schodząc ze schodów — są stokroć przyjemniejsi w życiu biurowem. Mają zapewne swoje ambicje, ambicyjki, czasem robią też różne świństewka, ale nigdy nie są w stanie obmyśleć tak drobiazgowych a celnych ukłuć, które dzień po dniu sączą jad, aż zatrują organizm.

Wizyta w biurze zajęła jej przeszło dwie godziny, a musiała jeszcze zajść do Żanetki, która ją o to rano telefonicznie prosiła, postanowiła więc zjeść naprędce w restauracji, nie zachodząc do domu.

Zastała Żanetkę zaaferowaną wśród piekła, w którem rolę szatanów dręczących nieszczęśliwe sprzedawczynie odegrały kapryśne klientki. Jednakże podobieństwo do szatanów tych nadętych jak bańki mydlane i głupich kobietek polegało jedynie na tem, że potrafiły piekielnie zadręczać, pozatem żadnej z nich nie można było przypisać cech demonicznych.

Prym wśród nich dzierżyła okrągła mała blondynka o rybich oczach, od godziny mierząc wszystkie modele, jakie tylko były w sklepie, szperając sama po szafach, na nic w rezultacie nie mogła zdecydować się i, zapinając rękawiczki z miną obrażoną, zawyrokowała, że bardzo żałuje straconego czasu, gdyż prawdę powiedziawszy wszystko tu straszna tandeta.

Żanetka uniosła brwi i z uśmiechem doskonale maskującym zniecierpliwienie skinieniem głowy pożegnała ją.

— Chodźmy do pracowni — rzekła do Marty — chcę ci parę słów powiedzieć, a muszę być blisko sklepu.

Zaprowadziwszy ją do najbardziej od pracownic odległej framugi okiennej, rzekła szeptem po francusku:

— Muszę cię prosić o wielką przysługę. Czy czułabyś się na siłach zastąpić mnie tu przez pewien czas, powiedzmy w ciągu kilku miesięcy?

Marta odpowiedziała jej zdziwionem spojrzeniem.

— Zdaje mi się, że wypadnie mi wyjechać zagranicę, jutro powezmę ostateczną decyzję, chciałabym zatem wiedzieć, czy mogę liczyć na ciebie.

— Sądzę, że tak, w każdym razie na dobrej woli zbywać mi nie będzie.

Do pracowni zajrzała panna Julja:

— Panna Ożarowska proszona jest do telefonu.

Martę spotkał zawód, gdyż zamiast głosu Stefana, na którego telefon oczekiwała, usłyszała głos Ulanowskiego. Całując jej „łapki“ i przeplatając zaprosiny komplementami, błagał, by zrobiła mu zaszczyt i przyszła na kolację w środę, tem bardziej, że to dzień jego urodzin. Zapewniał, że będzie tylko małe kółko, sami swoi, wczoraj już Drewnowscy i Leśniewiczowie obiecali, że przyjdą, więc niechże ona zawodu mu nie robi, ze Stefanem porozumie się, jak tylko uda się go złapać. Obiecawszy przyjść, o ile nic nadzwyczajnego na przeszkodzie nie stanie, Marta pożegnała Żanetkę, śpiesząc do Weroniki.

W pół drogi spotkała Drewnowską, wychodzącą z dziećmi ze sklepu konfekcji dziecięcej, wszyscy troje objładowani byli paczkami. Wanda miała podpuchnięte oczy i twarz jej pod gęstą warstwą pudru i mimo woalki, zdradzała ślady łez.

— Tak mnie strasznie głowa boli, ale nie mogłam położyć się, bo Mila i Staś spokoju nie dawali, musiałam wyjść kupić im berety, sukienkę i sportowe ubranko. Czy nie mogłabyś przyjść jutro do nas na obiad, Marto? Kazio tak lubi twoje towarzystwo. rozerwiesz go, a potem razem wybralibyśmy się na tę proszoną kolację do pana Romana.

— Prawdopodobnie cały dzień będę zajęta. Żanetka wyjeżdżając na kilkomiesięczny pobyt zagranicę, zdaje mi sklep.

Usta Wandy lekko się rozchyliły, patrzyła okrągłemi oczami na Martę.

— Urbanowiczowa wyjeżdża? — zdołała wreszcie wyrzec. Twarz jej nagle rozjaśniła się. — Dzieci — rzekła — zaproście ciocię Martę i razem pójdziemy na filiżankę czekolady.

Marta jednak podziękowała, usprawiedliwiając się, że od rana nie była u Weroniki.

Zastała ją nawpół siedzącą z poduszkami wysoko spiętrzonemi pod plecami. Całując ją w czoło, Marta znów stwierdziła ze smutnem zdumieniem, jakie zmiany spowodować może choroba trwająca przecież dopiero niespełna dwie doby: na twarzy o cerze doniedawna jeszcze zupełnie gładkiej uwydatniły się, zarysowały niezliczone, a dzięki zabiegom kosmetycznym przyczajone rysy i zmarszczki, oczy zapadły gdzieś głęboko, gładko zaczesane włosy odsłaniały bladę, jakby bez kropli krwi uszy. Ta twarz, patrząca na Martę z jakimś żałosnym uśmiechem wykrzywionych warg, była twarzą staruszki.

Weronika, jakgdyby czytała jej myśli— bezradna, drżąca kropelka osiadła na jej rzęsie i stoczyła się po policzku.

— Zmieniona jestem? Ale to nic, patrz już lewą ręką władam — uniosła rękę do góry. — I rozmowa już mnie wcale a wcale nie męczy.

— A pomimo to — wtrąciła pielęgniarka — chociaż od samego rana dobija się istna procesja wizyt czy interesantów, nikogo nie wpuściłam oprócz — uśmiechnęła się szeroko — bardzo sympatycznego, młodego podchorążego, taki strasznie miły, że nie mogłam sobie odmówić przyjemności wpuszczenia go do naszej chorej.

— Jurek był? — zapytała Marta. — No chwała Bogu, kazałam jego koledze odszukać go za wszelką cenę, bo nie wiedziałam, gdzie się zatrzymał.

W przedpokoju rozległ się dzwonek. Pielęgniarka klasnęła w dłonie:

— Znowu! Nic to tylko ten przeklęty reporter sprowadza tu tych wszystkich żebrzących!

Po krótkich pertraktacjach słychać było, jak zatrzasnęła drzwi.

— Panno Marto — rzekła wracając — jeżeli pani może parę godzin beze mnie się obejść, chciałabym pójść chorej zastrzyk zrobić, a do drzwi przyczepię kartkę: „Uprasza się nie dzwonić i niepukać, w domu ciężko chora“.

— Dobrze, siostro, mam wolny czas do wieczora, ale będę musiała wyjść przed dziewiątą.

Gdy znalazły się same, Weronika poprosiła:

— Marto, przysuń tu do mnie bliżej stoliczek, weź arkusz papieru i ołówek.

Marta spełniła jej żądanie. Weronika splótłszy ręce, zdawała się w skupieniu nad czemś namyślać, poczem podniosła wzrok na Martę i z uśmiechem rzekła:

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Cztery wielkie domy zbiorowe przybędą w tym roku Żoliborzowi. Dwa koło Cytadeli buduje Fundusz Kwaterunku Wojskowego i dwa na ul. Krasińskiego — Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Instytucje te, operując dużemi kapitałami, prowadzą budowę intensywnie. B. ciekawy ruch budowlany, samorodny, rozwija się na Grochowie. Rosną tam, jak grzyby po deszczu małe kamieniczki, całkiem obywając się bez kredytów rządowych. Dzięki pozyskaniu Alei Waszyngtona i modernizacji ulicy Grochowskiej, dzielnica ta ma duże szanse rozwoju, Ogółem tegoroczne kredyty budowlane dla Warszawy sięgają sumy 7.200 tys. złotych. Państwowy Fundusz Budowlany powierza je do rozporządzenia Bankowi Gospodarstwa Krajowego, który uskutecznia to na wniosek Miejskiego Komitetu Rozbudowy. Polityka budowlana idzie po linji zeszłorocznej: buduje się na „uzbrojonych" terenach (w wodę, gaz, elektryczność). Uprzywilejowane są domy zbiorowe o małych mieszkaniach na terenach przedmieść — wille wielomieszkaniowe. Poważnym zatorem w ruchu budowlanym są ciągłe zatargi na tle płac. Ostatnio orzeczeniem Komisji rozjemczej zatarg został zażegnany, gdyż zarówno przedsiębiorcy, jak i robotnicy po zatwierdzeniu orzeczenia przez ministra Opieki Społecznej zmuszeni byli przyjąć warunki pracy i płacy, przewidziane orzeczeniem, Nie objęło ono jednak wszystkich zawodów robotników budowlanych, pozostawiając w zawieszeniu elektrotechników, hydraulików, strycharzy i robotników, zatrudnionych w przemyśle drzewnym. Wskutek tego zatarg nie jest całkowicie zlikwidowany. Okręgowy inspektor pracy, chcąc ostatecznie zlikwidować zatarg, zwołał konferencję między przedstawicielami przedsiębiorców i tych robotników, których nie objęło orzeczenie komisji. Są dane, że obie strony pójdą na ustępstwa i w ten sposób zatarg w budownictwie skończy się ostatecznie.

* * *

Rekord wszystkich wystaw warszawskich pobiła wystawa „Warszawa przyszłości" którą dotychczas zwiedziło — 65.000 osób oraz 590 wycieczek zbiorowych. Wystawa otwarta będzie do 1 czerwca r. b.

* * *

W lutym rb. przyjechało do Warszawy 23,278 osób, w tem zatrzymało się w hotelach 16.799 oraz w mieszkaniach prywatnych 6,479 osób. Cudzoziemców przyjechało 2,113, w tem 221 z krajów pozaeuropejskich. W lutym wyemigrowało z Warszawy 201 osób, w tem 179 żydów.

* * *

W kwietniu kina warszawskie odwiedziło około miljona osób, teatry około 100 tysięcy osób, a teatrzyki 19 tysięcy osób.

KRATECZKI.

MONDAL KRADNIE

TOWAR Z WOZU—KONIOM LŻEJ

Ha, czasy zmieniają się jednak. Dzisiaj już tylko z rozrzewnieniem wspominam czasy, kiedy jeszcze pisywałem listy. Zresztą w owych dobrych czasach, kiedy jeszcze wogóle pisywałem listy, były one jednego tylko rodzaju — miłosne. Innych nigdy nie pisywałem. Nie chciało mi się. Obecnie wogóle żadnych listów nie piszę. Nie opisuję wogóle na listy. Jeśli ktoś z prywatnych znajomych pisuje do mnie, to tylko wówczas, gdy chce, aby mu wyświadczyć jaką przysługę. Nie chcę załatwiać, nie chcę od nich listów, nie chcę im odpisywać.

Zresztą, minęły już dawno i bezpowrotnie czasy, kiedy pisywałem za darmo. A trudno ostatecznie byłoby, nawet przy pisywaniu listów miłosnych, aby do nich dołączać rachunek za honorarjum autorskie.

Do mnie pisywano zresztą w tych minionych czasach także listy jednego tylko rodzaju. Obecnie także. Dawniej miłosne. obecnie zaś „przypominające"...

„Przypominamy Panu, że już najwyższy czas uregulować..."

Albo:

„Przypominamy, że o ile do dnia takiego i takiego nie zapłaci Pan..."

Lub też:

— „...przypominamy, że jutro występujemy przeciwko Panu na drogę sądową, jeśli więc do tego czasu"... I t. d.

Wobec tego, że listów miłosnych już nie otrzymuję, nie czytam nadchodzącej pod moim adresem poczty. Bo niby poco? Rozumiem więc, że poczta może mieć do mnie żal za brak poparcia. Rzeczywiście na znaczkach pocztowych u mnie nie zarabia. Jeśli już muszę, raz — kiedyś, napisać jakiś list, to nienaklejam znaczka, pozostawiając przyjemność dopłaty adresatowi. Chce mieć mój autograf, niechaj chociaż poczcie zapłaci.

Ten mój wstręt do pisania datuje się właściwie od czasu pewnej przykrej pomyłki, kiedy to do koperty zaadresowanej do żony włożyłem list pisany do znajomej i naodwrót. Dziewczynka, przekonana do tej pory że jestem kawalerem, miała naturalnie głupią minę, otrzymując list pisany do żony.

Po takiem przejściu człowiekowi odechce się pisania listów na kilka lat.

Poczta stwarza zresztą często nowe pojęcia czasu. Ale to już inna historja— jak powiada nieboszczyk Kipling.

Jedną z „przyjemnych" stron urządzeń pocztowych jest zwilżanie językiem znaczków. Te klejone znaczki, to tragiczny wynalazek. Możnaby przecież przyczepić znaczek pocztowy szpilką, spinaczem lub tp. ale poczta wymaga, aby znaczek był podlizany. Gdyby jeszcze na poczcie znajdował się jakiś automat z wyciągniętym językiem, o który każdy mógłby pocierać swój znaczek, byłoby to znacznem ułatwieniem życia. Dla oryginalności język mógłby być nie czerwony, lecz zielony lub niebieski, zależnie od gustu każdorazowego ministra poczty.

POKUSA.

Jan Mondal jest zawodowym złodziejem, to prawda, ale ostatecznie czem taki człowiek ma w tych kiepskich czasach być? Mondal starał się o inną posadę Fakt. Chodził do różnych biur — i nic Był w kilku bankach, ale tam szukają specjalistów. Starał się o najróżnorodniejsze stanowiska — wszystkie jednak były już obsadzone.

I dlatego Mondal postanowił pracować na własną rękę. Co ukradł, to ukradł i to było już jego. No, czasami łapano go. Ostatecznie sądy i straż więzienna także muszą żyć, a bez łapania złodziei obydwie te instytucje dawnoby zbankrutowały. Do tego Mondal dopuścić nie chciał, dobre bowiem miał serce. Samemu żyć i dać innym żyć — oto naczelna zasada życiowa Mondala.

Mondal spacerował ulicą Brzezińską gdy nagle ujrzał wóz. Wóz z towarem. Nie wytrzymał. Ściągnął jedną sztukę. No i znowu złapano go.

Tym razem został skazany na 7 miesięcy więzienia.

Jerzy Krzecki.

—:0:—

Co pchnęło poważnego kupca

na drogę bandytyzmu?

Z Bydgoszczy donoszą:

Bydgoski Sąd Okręgowy, rozpatrywał niezwykłą sprawę, ze względu na osobę oskarżonego. Pod zarzutem napadów rabunkowych na drogach, stanął przed sądem zamożny i poważany naogół kupiec kolonjalny — 24-letni Marjan Kobierski z Braciszewa.

W październiku ub. roku Kobierski dokonał na leśnej drodze napadu na 14-letniego rowerzystę Djonizego Łącznego. Nic mu jednak wówczas nie zrabował, gdyż Łączny znał go osobiście, Następnego dnia w tem samem miejscu napadł na jadącą rowerem robotnicę Katarzynę Pluskotównę. Grożąc jej harapem

zrabował rower.

W czasie rozprawy Kobierski twierdził że sam nie wie, co go pchnęło na drogę bandytyzmu. Do winy się przyznał. Sąd wymierzył mu 10 miesięcy więzienia i 3 lata utraty praw. Połowę kary darowano mu z amnestji.

—:0:—

Dodatnie zmiany w planie Loterji Państwowej.

Po zakończonem niedawno ciągnieniu czwartej klasy trzydziestej piątej Loterji Państwowej, uwieńczonej wylosowaniem głównej wygranej w wysokości miljona złotych (który to miljon, mówiąc nawiasem, znalazł się w rękach ludzi żyjących z pracy zarobkowej) — weszliśmy w okres następnej, trzydziestej szóstej Loterji Warto zaznajomić się z jej planem i rozważyć szanse, jakie zapewnia ona graczom.

Zasadnicze linje, wytknięte począwszy od 26-tej i rozwinięte w 32-ej Loterji nie uległy zmianie: utrzymany jest podział na cztery klasy główna wygrana klasy czwartej wynosi w dalszym ciągu miljon złotych i t.p. Wysokość i ilość poszczególnych wygranych w pierwszych trzech klasach jest niemal identyczna w porównaniu z poprzednią Loterją, nie różnią się też globalne sumy wygranych w każdej z tych klas.

Natomiast dość wydatne zmiany wykazuje plan klasy czwartej. Kwoty osiągnięte dzięki skasowaniu ciągnień dodatkowych, oraz wygranych seryjnych, a także — zredukowaniu w czwartej klasie ilości stutysięcznych wygranych z czterech do trzech, pozwoliły na dokonanie szeregu posunięć, które spotkają się niewątpliwie z powszechnym aplauzem szerokich kół graczy.

Na uwagę zasługuje przedewszystkiem wprowadzenie nowego typu wygranych— mówimy wciąż o czwartej klasie — po siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych każda. Wygranych tych będzie cztery; właścicielowi ćwiartki losu przypadnie z tych wygranych na czysto, już po uwzględnieniu ustawowych potrąceń, piętnaście tysięcy złotych.

Ilość wygranych po dwadzieścia tysięcy złotych powiększono z dziesięciu na piętnaście. Jest to zmiana, która odpowiada życzeniom wielkiej liczby graczy, będących zwolennikami średnich wygranych Ucieszy ich też pewnie wiadomość, że stałych wygranych w czwartej klasie będzie zamiast czternastu, osiemnaście, chociaż wysokość ich zmniejszono z trzydziestu na dwadzieścia pięć tysięcy.

Wreszcie podkreślić należy, że ilość najmniejszych wygranych tej klasy (dwieście złotych) wzrosła o 5391, o tyle więc wzrosły też szanse zwrotu losu za całą Loterję.

Jak widzimy, wprowadzone do planu czwartej klasy trzydziestej szóstej Loterji Państwowej zmiany są dalszym etapem w posuwaniu się po linji interesów graczy, po której to linji Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej podąża konsekwentnie od szeregu lat.

W dniu 18 czerwca rb. rozpocznie się ciągnienie pierwszej lasy, które potrwa 4 dni, a przynosi: jedną wygraną w wysokości stu tysięcy złotych a także po jednej w wysokości pięćdziesięciu i dwudziestu tysięcy złotych. Dalej pięć wygranych po dziesięć tysięcy, dzisięć po pięć tysięcy, piętnaście po dwa tysiące, trzydzieści po tysiąc, pięćdziesiąt po pięćset i t.d. — ogółem trzynaście tysięcy wygranych na sumę 1.418.800 zł.

Dodać należy, że w każdym dniu ciągnienia po wylosowaniu wszystkich wygranych danego dnia, wylosowany będzie jeden zwitek z numerem, na który przypadnie stała dzienna wygrana w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy złotych.

Już zatem w pierwszej klasie można uzyskać bardzo poważną wygraną, dlatego nie należy zwlekać z nabyciem losu, który można dostać w jednej z kolektur, rozsianych po całej Rzeczypospolitej.

—:0:—

Adwokat dręczycielem żony

Ucieczką z synkiem.

Z Tarnopola donoszą:

Sensacyjną sprawę rozpatrywał sędzia grodzki. Tło jej przedstawia się w sposób następujący: Znany adwokat tarnopolski dr. Stachiewicz kupując od Renanowej jedną trzecią realności przy ulicy Skargi za 12 tys. zł. i pół realności przy ul. Mickiewicza za 7000 dolarów, sporządził kontrakt kupna i sprzedaży na rzecz swojej żony, Zofji. Na skutek niesnasek między małżonkami dr. Stachiewicz zażądał, aby żona jego dobrowolnie się zgodziła na przepisanie powyższego majątku na rzecz jego, twierdząc, że istniała umowa ustna, między nimi, że w każdej chwili przepisze na niego majątek. Gdy żona odmówiła, adwokat wniósł skargę do sądu o zeznanie przez jego żonę dokumentu stanowiącego podstawę do przepisania majątku na jego rzecz. W międzyczasie żona adwokata zgodziła się podpisać deklarację w sądzie po myśli życzenia jej męża.

Gdy żona jednak deklaracji w ostatniej chwili nie podpisała, wówczas dr. S. miał jej

grozić rewolwerem.

Żona nie mogła uciec, gdyż drzwi były zamknięte. Wzywającej ratunku miał dr. S. zatkać usta, aż jej krzykiem zaalarmowani zbiegli się lokatorzy,którzy się nią zaopiekowali. Tego samego wieczora, żona zabrała 4-letniego synka i wyjechała z Tarnopola. Dr. S. doniesienie swej żony nazywa histerycznem wymysłem i twierdzi że przy pomocy szantażu chce u niego wymusić odstąpienie jej realności. Policja przygotowała doniesienie na adwokata z art. 25 k. k. za użycie przemocy i groźby wobec swej żony. Rozprawę odroczono. Sprawa oskarżonego adwokata wywołała wielkie wrażenie w tutejszych kołach sądowych.

—:0:—

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 31 MAJA.
RASZYN.

8.00 Sygnał czasu i pieśń: „Nie opuszczaj nas"
8.03 Gazetka rolnicza
8.18 Programy lokalne
8.30 Przegląd rynków produktów rolnych
8.45 Dziennik poranny
8.55 Programy lokalne
10.00 25-lecie śpiewactwa śląskiego — z Katowic
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.15 Poranek z Wilna
W przerwie około g. 13.15: Fragment z powieści Józefa Conrada p. t. „Wykolejeniec
14.30 Wesołe opowiastki góralskie (Katowice i Łódź nadają audycje lokalne)
14.40 Programy lokalne
14.45 Trzy zbiory w dwóch latach — pogadanka (Kraków, Katowice i Łódź nadają audycje lokalne)
15.00 Programy lokalne
16.30 Reportaż sportowy
17.00 Zespół Stefana Rachonia
18.00 Słuchowisko p.t. „Wakacje w Nohant" (wznowienie)
18.30 Koncert orkiestry P. R.
20.25 Co czytać?
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Fragment koncertu jubileuszowego Polskiego Tow. Śpiew. „Echo-Macierz" (ze Lwowa)
22.00 Programy lokalne
22.05 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.20 Muzyka taneczna w wykonaniu zespołu Adi Rosnera

Łódź, jak Raszyn, oraz:

8.55 Program na dziś
12.03 „Nauczyciel u progu wakacyj" — odczyt, wygłosi I. Zieliński
14.30 Koncert życzeń (z płyt)
15.20 Koncert reklamowy i kącik humoru
15.45 „To Peru, Peru kraj" — felјeton podróżniczy, wypowie St. Dunajewski
16.00 Muzyka z płyt
22.00 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, 1 CZERWCA.
RASZYN.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę"
8.03 O przygotowaniu na sprzedaż truskawek i czereśni — pogadanka
8.18 Programy lokalne
8.45 Dziennik poranny
8.55 Programy lokalne
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie
10.30 Programy lokalne
11.57 Sygnał czasu i hejnał
12.03 Poranek muzyczny
W przerwie około godz. 13.10: Fragment z powieści Anny i Jerzego Kowalskich p.t. „Gruce"
14.30 Pszczoły rojem uciekają, bo pszczelarza dosyć mają — dialog
14.45 Programy lokane
15.30 Audycja dla dzieci młodszych — z Krakowa
15.45 Koncert
16.45 Kobiety zasłużone: Dr. Justyna Budzińska - Tylicka — pogadanka
17.00 Muzyka lekka orkiestry P. R.
17.30 Sześć zwycięskich chórów w turnieju śpiewaczym Stow. Śpiewaków Śląskich — transmisja z Katowic
17.50 Myśliwy i jego pies — pogadanka
18.00 Programy lokalne
18.20 Recital fortepianowy B. Woytowicza
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Mozaika muzyczna
19.30 Koncert z Krakowa
20.00 Recital śpiewaczy Heleny Zboinskiej - Ruszkowskiej ze współudziałem krakowskiego kwartetu smyczkowego, z Krakowa
20.30 Na fundamencie nieszczęśliwej miłości — feljeton z Poznania
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Koncert orkiestry marynarki wojennej z Gdyni (przez Toruń)
22.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.15 Transmisja fragmentu meczu piłkarskiego Pogoń — Admira (Wiedeń) ze Lwowa
22.30 Muzyka salonowa małej orkiestry Polskiego Radja
23.00—24.00 Program lokalny z Warszawy

Łódź, jak Raszyn, oraz:

8.55 Program na dziś
10.30 Koncert życzeń (płyty)
11.45 Cele i zadania P. C. K. wygłosi dr. Edward Wertheim
14.30 Muzyka z płyt
15.15 Koncert reklamowy
18.00 Rozmowę z radjosłuchaczami zeprowadzi dyr. B. Pawłowicz
18.10 O wszystkiem potroszku
18.15 Muzyka z płyt
22.00 Wiadomości sportowe lokalne

„Ściana Śmierci" w „Wesołem miasteczku"

ODWAŻNY MOTOCYKLISTA.

ŁÓDŹ, 31 maja. W lewej części parku Staszica, obok pawilonów wystawowych zainstalowało się niezbędne przy każdej większej wystawie „wesołe miasteczko" do starczające zwiedzającym wiele ciekawych i wesołych atrakcyj. Przy Rzemieślniczej Wystawie — Targach w Łodzi w „wesołem miasteczku" zwraca uwagę okrągły budynek drewniany, silnej konstrukcji zakończony galeryjką, a nad nią płócienny daszek. Jest to tak zwana „ściana śmierci", a dochodzący z poza niej silny warkot motoru mówi sam za siebie. W okrągłym budynku popisuje się brawurową jazdą motocyklista.

Zainteresowani kupujemy bilet wejścia i zajmujemy miejsca na galeryjce obok dziesiątków podobnie ciekawych.

Galeryjka zapełnia się po brzegi i wnet rozpoczyna się seans. Ukrytemi drzwiczkami do „ściany śmierci" wbiega w podskokach młody przystojny blondyn w wysokich butach, sportowych spodniach i jedwabnej, kremowej koszulce. Z miejsca zapuszcza motocykl typu „Indjan" i z szybkością 60 do 100 kilometrów wjeżdża na stromą, wysokości 4 metrów ścianę. Rozpoczyna się szalona, iście djabelska jazda. Jeździec lekceważąc sobie niebezpieczeństwo dokazuje niebywałych wyczynów. Motocykl w najpełniejszym biegu dostaje się na sam prawie brzeg ściany i po kilku okrążeniach zjeżdża na samo dno, by momentalnie powtórzyć ten sam

szaleńczy skok.

Galeryjką, na której zgromadzona jest publiczność, poruszają lekkie wtrząsy, lecz emocjonująca się niezwykłemi wyczynami publiczność nie zważa na to i z przejęciem śledzi skaczącą formalnie po stromej ścianie sylwetkę nieustraszonego motocyklisty. Nie kończy się jednak bynajmniej na samej jeździe. Motocyklista bowiem zaczyna produkować mrożące krew w żyłach sztuczki — jazdę bez trzymania, przyczem staje na motocyklu, przechodzi z jednego pedału na drugi i wreszcie siada bokiem, niczem amazonka na koniu. Zakończeniem produkcyj nieustraszonego sportowca jest jazda również bez trzymania przy zasłoniętych chusteczką oczach. Na ten wyczyn nie wszyscy mogą patrzeć i wielu chyłkiem umyka z galeryjki.

Po zakończeniu produkcyj jeździec oklaskiwany żywo opuszcza „ścianę śmierci" by po [illegible]lku, czy kilkunastu minutach wznowić swe arcyniebezpieczne występy.

Korzystając z chwilowej przerwy pomiędzy seansami wszczynamy rozmowę z nieustraszony sportowcem. Jest nim Wielkopolanin — 32-letni Władysław Lewandowski, rodem z Bydgoszczy.

— Jak dawno produkuje pan swą niebezpieczną jazdę, — rzucamy pytanie.

— Od 6 lat — mówi nasz sportowiec, i przyznać się panom muszę, że jestem jedynym Polakiem, który uprawia jazdę na „ścianie śmierci".

— Jak się pan czuje przy swych produkcjach?

— To dłuższa historja. Wychowując się w Bydgoszczy byłem zawołanym sportowcem. Ciągnął mnie przedewszystkiem sport motorowy. Doszedłem w nim do takiej zaprawy, że w urządzanych wyścigach czy biegach brałem wiele pierwszych nagród. Będąc kiedyś w Niemczech ujrzałem po raz pierwszy jeźdźca w „ścianie śmierci". Zapaliłem się do tej jazdy. Nie namyślając się wiele wyjechałem do Anglji do mistrza tej jazdy majora Wiliamsa, który wyspecjalizował mnie w tym kierunku. Nie łatwa to była nauka, nieraz przypieczętowywana mniej lub więcej bolesnemi wypadkami. Podczas nauki jeździłem prawie że na „ślepo" i dygotałem jak w febrze. Później jednak to minęło i obecnie jazda nie wyczerpuje mnie prawie zupełnie. Niebezpieczeństwo i ryzyko jest, lecz zdążyłem się z tem oswoić.

Kończymy rozmowę, ponieważ zbliża się czas nowej szaleńczej jazdy. P. Lewandowski żegnając się z nami oświadcza, że po objeździe kraju wyjeżdża ze swymi produkcjami zagranicę.

—:0:—

Praca społeczna staje się molochem...

GDY MĄŻ CZEKA NA POWRÓT ŻONY...

Kulejące gospodarstwo domowe.

ŁÓDŹ 31 maja. Niejednokrotnie pada pod adresem kobiet zarzut nieumiejętności organizowania pracy domowej, tak, by pozostawiała im ona czas na branie udziału w pracy społecznej.

Ale cóż poradzi najbardziej nawet umiejętna organizacja życia i pracy, jeśli mając tylko przychodnią posługaczkę, trzeba w porze jej nieobecności siedzieć „kamieniem" w domu, by ustrzec je przed najściem złodziei, a zarządzić i podać kolację, dozorować dzieci, udających się na spoczynek itp. Wszystkie te zajęcia mają swoją określoną porę, a najlepsza organizacja nie może — i nie powinna — ich naruszać! Jedna z naszych czytelniczek współpracowała kiedyś z jedną z największych organizacyj kobiecych. Co 2 tygodnie zbierały się na długi seans, z którego wracało się zawsze po zamknięciu bramy.

W przerwie między obradami dowiadywała się nieraz, że towarzyszki znajdowały się w tym lokalu już od wczesnego rana, spożywając na miejscu, przyniesiony z miasta obiad.

Patrzyła na nie z prawdziwym podziwem dla ich ofiarności, ale zarazem z niepokojem sumienia: „Ale mąż? Ale dzieci? Ale bieg spraw domowych?" — zapytywała samą siebie. „Czyż te wszystkie najpierwsze obowiązki kobiece mogły nie ucierpieć poważnie przy takim układzie życia?"

Podobne zjawiska widuje się nierzadko.

Praca społeczna staje się molochem, który całego człowieka zagarnia dla siebie. Chciałoby się ofiarować jej cząstkę samego siebie, zgóry dla swej ofiarności wytknąć ramy. Lecz nic z tego. Raz podjęta praca, zachłannie i despotycznie nakazuje wszystko inne zlekceważyć, zaniedbać.

Niechęć mężów, sarkanie ich, jakie daje się słyszeć czasem na pracę społeczną kobiet, stąd właśnie płynie, że nierzadko staje się ona w naszem życiu czynnikiem nieobliczalnym.

Jeśli mąż musi np. godzinami wyczekiwać z kolacją na powrót żony i patrzeć, jak kuleje wytrącony z codziennej kolei bieg spraw domowych — czyż można się dziwić, że użyje całego swego wpływu, by żonę od pracy społecznej

odciągnąć?!

Zwalczać można i należy nadmierny egoizm mężczyzny, chcącego widzieć żonę zawsze w domu, lecz nie można nie rozumieć jego żądań skrupulatnego spełnienia obowiązków!

I jak tu wybrnąć? Sądzimy, że przede wszystkiem należałoby ograniczać czas trwania posiedzeń, nie urządzać ich w porze, kiedy kobieta siłą faktu musi się

zająć rodziną i domem.

Wówczas niewątpliwie, raźniej garnąć się będą nasze panie do pracy społecznej i lepiej ją będą wykonywać w zgodzie z sumieniem, czasem, możliwościami i... własnym mężem.

———

Sezam otwarty!...

Hallo maturzyści — świat czeka na was.

ŁÓDŹ, 31 maja. Pewnie musieliście ich w tych dniach spotkać na ulicach, w kawiarni czy w teatrze. Spotkaliście państwo, zapewne młodych chłopców trochę niepewnie rozglądających się po świecie, z dumą ale i z zakłopotaniem obnoszących nowe kapelusze i laski (tak koniecznie laski) I zetknęliście się też chyba z młodemi panienkami, co to same przerażone są nagłą swoją przemianą z szarych, czy właściwiej — granatowych poczwarek

w barwne motyle...

To maturzystki i maturzyści. Jedni jeszcze zdają, inni już zdali egzamin dojrzałości i cieszą się z życiowego sukcesu. Świat przecież do nich należy!

Świat do nich należy? — Czy to nie jest jednak ironją w dzisiejszych czasach? Sama młodzież najlepiej to rozumie, że jest inaczej. Jej radość jest radością mechaniczną, wynikającą z tego choćby faktu, że można zrzucić z siebie mundurek szkolny i pętające wolę oko profesora. Tak, nasza jest wolność!

Ale co dalej? Świadectwo dojrzałości nie otwiera sezamu powodzenia, nie otwiera go nawet dyplom uniwersytecki. Dla młodych jest strasznie mało w życiu miejsca i dlatego dzień matury nie jest i nie może być dniem prawdziwej radości.

Ale zniechęcać się nie wolno. Ci wszyscy chłopcy i dziewczęta, którym właśnie udało się szczęśliwie zrzucić szkolne mundurki, mają przecież jeden skarb niczem niezastąpiony, a prawie wszystko zastępujący. Mają — młodość. I dlatego powinni mieć wiarę w siebie i

we własną przyszłość.

Źle jest na świecie, więc trzeba wszystko zmienić na lepsze. To jest zadanie młodych. I tylko do młodych świat należy. Do młodych, zdecydowanych i silnych wewnętrzną mocą przekonań i wiary.

———



JAK ODCIĄŻYĆ NAPŁYW ZE WSI?

Wprowadźmy młodzież wiejską na drogę pracy.

ŁÓDŹ 31.5. Nie wolno marnować tak olbrzymiego kapitału, jakim jest nasza młodzież" — a niestety marnujemy ten kapitał z całą świadomością, i to pod każdym względem.

Poruszymy tu kwestję wsi, gdzie żyje olbrzymia większość ludności państwa, a żyje w dość wielkiej nędzy, pozostawiona swemu losowi, bez jakichkolwiek wskazówek na dalszą drogę życia. Młodzież ta kończy jedną lub dwuklasówkę, gdyż innych szkół nie ma, i chociaż rodzice chętnie widzieliby dzieci swe na praktyce u rzemieślników, lub w dalszych szkołach, nie mogą tego dopiąć, bo do rzemiosła potrzeba najmniej sześciu klas powszechnych, do służby państwowej najmniej 7 klas, których po wsiach niema a wysyłanie i utrzymanie dzieci w miasteczkach dla dalszego kształcenia jest dziś dla rolnika niemożliwe.

Tu zaznaczamy, że chociaż rzemiosło jest w obecnych czasach nieproduktywne, to na wsi dziecko rolnika, które ma własną chałupę, ogród lub kawałek pola, może jako szewc, krawiec, kowal lub kołodziej jako tako wyżyć.

Niestety, niemożność ukończenia tych 6 klas, a z drugiej strony niemożność opłacania wysokich składek społecznych, za uczniów przez majstrów wstrzymuje dopływ młodzieży wiejskiej do rzemiosła.

W ten sposób rośnie bezrobotny, później poszukiwacz „szczęścia" w mieście, do tego często analfabeta, gdyż po kilku latach zapomni tego, czego nauczył się w 1 lub 2-klasówce. Tem więcej, że spowodu oszczędności na jedną siłę nauczycielską przypada dziś do 80 dzieci! A tymczasem tysiące absolwentów seminarjum bez posad, wiele szkół zamkniętych, setki tysięcy dzieci nie chodzą do szkół, brak wyższych stopni szkół po wsiach — co wszystko wytwarza marnowanie

żywego kapitału przyszłości.

Trzeba więc na gwałt tworzyć jakieś szkoły zawodów praktycznych dla chłopców wiejskich i to w ośrodkach gminnych szkół gospodarstwa wiejskiego i szycia, względnie robót ręcznych by dziewczęta wiejskie mogły same sobie, czy też rodzinie uszyć sukienkę lub zrobić sweterek, zamiast wyrzucać ciężko zarobiony grosz na tandetę.

Nie możemy wytwarzać miejskiego proletarjatu przez napływ ze wsi, gdyż i tak jest już — wedle urzędowej statystyki — kilka miljonów tej młodzieży, szukającej pracy. W r. 1935 było młodzieży w wieku od 15 do 21 lat 2.678.000, w najbliższym czasie cyfra ta dosięgnie 3 miljonów, z tego 75 procent młodzieży ze szkołą powszechną szuka jakiejkolwiek pracy. Dorostającej młodzieży do 15 lat mamy ponad 600.000.

Rzeczą ważną i dla państwa żywotną jest umożliwić tej miljonowej rzeszy przynajmniej przygotowanie szkolne i dlatego musimy domagać się otwarcia nowych szkół po wsiach i podniesienia do wyższych stopni szkół w ośrodkach większych lub mniejszych, lecz obok siebie położonych. Należy żądać dalej większej opieki dla naszego rzemiosła domowego; syn małorolnego w swojej wiosce jako rzemieślnik znajdzie zawsze zajęcie i możność bytowania. Nie ma jednak możności dojścia do tego.

Zdajemy sobie sprawę, że w obecnem położeniu gospodarczem rozwiązać tej sprawy od ręki nie można. Trzeba do tego podchodzić powoli. Więc narazie dobrze zorganizowanemi kursami.

Chłopcy proszą o kursy powroźnictwa kucia koni, sadownictwa, wyrabiania zabawek, guzików i wiele innych.

Odciążyć miasto można tylko przez rozbudowę wsi, dając jej samowystarczalność w każdej dziedzinie. Daleko nie dojdzie się ani biadaniem, ani statystycznem obliczaniem. Tak władze, jak i organizacje społeczne, muszą dołożyć więcej trosk i starań, by sprowadzić młodzież wiejską na drogę do pracy i stałego zajęcia. Inaczej bezrobocie stanie się — stale kręcącem się kołem na jednem miejscu.

Książka pod patyną kurzu.

Gdzie się podziały bibljoteczki domowe?

ŁÓDŹ 31 maja. W żywej trosce o młodzież, o jej horyzonty myślowe i kręgosłup moralny, nie można ustawać w poszukiwaniu przyczyn, dzięki którym przyszłość młodego pokolenia budzi wątpliwości.

Na zło obecne złożyło się wiele przyczyn w skomplikowanem życiu powojennem. Młodzież, nierozbudzona umysłowo w ogromnej ilości wypadków nie przynosi z domu żadnego wyrobienia intelektualnego, żadnych wiadomości, wychodzących poza zakres życia codziennego. Książka dociera tam z wielkim trudem i cały ogrom pracy spada siłą rzeczy na szkołę. Nic też dziwnego, iż przy maturze bujnie plenią się kwiatki ortograficzne.

Trzeba więc wskazać na zmianę stosunku całego społeczeństwa do książki. Dawniej, poza nauką szkolną, ogromna część życia młodzieży wypełniała książką. Bibljoteczki domowe nie były

zgoła rzadkością,

na prenumeratę pisemek składano grosz do grosza. Młodzież klas wyższych uważała sobie za punkt honoru czytanie książek naukowych: filozoficznych, historycznych, literackich. Dzisiaj, jakże często, ambicją jej jest zostanie „asem" sportowym, „gwiazdą" lub „gwiazdorem" filmowym.

Tak, odpowie niejeden, bośmy nie mieli bytu państwowego, bo nie było nic innego do roboty, niż czytanie. Ale, czyżby naprawdę byt państwowy nie potrzebował ludzi wykształconych, myślących, podlegających wpływom wyższych idei? Czy hasła „życia ułatwionego" wraz ze źle zrozumianą manją sportową wychowają takiego obywatela, który to państwo utrzyma i byt jego utrwali? Kiedy z nowoczesnego mieszkania moda usuwa nadmiar mebli, na pierwszy ogień idzie szafa bibljoteczna. Kupować książki? Cobyśmy potem z niemi robili? Rozrywkę i strawę duchową mamy w kinie. Kino ruguje książkę bardzo poważnie i staje się wielkiem niebezpieczeństwem dla

rzetelnej kultury umysłowej.

Mówiąc o szkodliwości kina, nie mam na myśli jedynie filmów niemoralnych. Wielkie miasto atakuje młodzież pornografją na każdym kroku, bądź zapomocą modnego przeboju, bądź kroniki sensacyjnej, na ulicy. Każdy film, nawet najlepszy, natłokiem obrazów i tempem przyzwyczaja widza do ślizgania się po powierzchni zjawisk, nie pozostawia czasu na przetrawienie, na pogłębienie, na własną myśl i wyobraźnię. Film, jako wychowawca, sprzyja wytwarzaniu się typu człowieka powierzchownego, zblazowanego i biernego. Nałóg poważnego myślenia wyhodować może tylko książka.

Wprowadźmy do szkoły książkę...

A więc jest nowe hasło dla starszych i dla młodzieży.

———

To sprawa familijna...

ROZMOWA Z LATARNIĄ.

Noc. Ulicą idzie człowiek pijany i wpada na latarnię.

— Przepraszam panią — mruczy — nie zauważyłem... Psztyk... kiewicz jestem Z kim mam przyjemność?

Aha!... Rrrozumiem... Pani szanowna nie chce z pijakiem gadać.... Ale ja nie jestem pijak... Pragnienie mam tylko po tym śledziu, co go dwanaście lat temu zjadłem.... Piję, piję i coraz więcej mi się chce.... Nie mogę z tego pragnienia wyleźć.

Tak, kochana pani... Wódka to nasz wróg.... Ale z wrogiem trza żyć w zgodzie. Teraz nie czasy na wojnę...

Pijak opiera się wygodnie o latarnię i uśmiecha się do niej słodko...

Powinna pani gdzieś wyjechać... Na letnie mieszkanie.... Pani bardzo źle wygląda.... Strasznie pani schudła...

Spogląda w górę na światło latarni.
— Główka jasna... Blondynka... Szczupła blondynka... Bardzo lubię szczupłe blondynki.... Grubych nie lubię...

Z grubemi kram.... Uważa pani, kolega grubą zabił, to miał wielki ciężar na sumieniu... Sto dwa kilo... A jak chudą zabić, to ciężar dużo mniejszy....
— He, he!.... Ale pani jest skromna... Nic nie mówi... I sztywna taka... Pewno z dobrego domu... Wszystkie panny z dobrego domu są sztywne...

Ale rączką pogłaskać można?... Nikt nie widzi.... Słowo daje...

Dlaczego pani ma taką zimną nogę?...
I tylko jedną?... Nie mogę znaleźć drugiej. ..

Gdzie druga noga?... Ukradli czy została w domu?....

He, he, he! Rrrozumiem.... Schowałaś przede mną, gołąbeczko!... Żebym nie wiedział, która lewa, która prawa... I żebym zbłądził... He, he!... Ale ja znajdę... He, he, he!... Daj buzi figlarko!.
Pijak chce ucałować latarnię i wali głową o słup.
— Co?... W łeb?.. W łeb mnie bijesz? Za pocałunek?... Kundziu!... To ty... Słowo daje, nie poznałem.... Szedłem właśnie do domu do ciebie i stanęłaś mi na drodze... To nieładnie tamować ruch mężowi. I walić w łeb....

Znów się chwieje i uderza o latarnię. Kundziu!... Nie będę już!.. Przysięgam... nie biiiij!..

Zjawia się policjant. —
— Czego pan tu wrzeszczy?
— Nie pańska rzecz... To sprawa familijna....

—:o:—

Złośliwe uwagi.

Wrażliwe natury ze wszystkimi współczują,ale same nie umierają.

* * *

Co innego dostać się do podręcznika, a co innego przejść do historji.

* * *

Ludzie dzisiejszego dnia są ludźmi jutrzejszego dnia.

* * *

Topielcowi zawodowemu nie potrzebny jest pas ratunkowy, lecz sto złotych.

* * *

Wszystko na świecie jest względne. Zapewnijcie psu psie życie, a będzie szczęśliwy.

* * *

Francuska „rewja" kabaretowa jest wielożeństwem przez lornetkę.

* * *

Młodzież rwie się do świata, podtatusiali panowie do półświatka.

* * *

Prawdziwe małżeństwo morganatyczne to ślub z córką miljonera Morgana.

Samozwańczy komisarz.

KUCHENNE PROTOKOŁY.

Marzeniem życia pana Kuby Pilcmana było zostać komisarzem policji. Ale złośliwy los pokierował nim zupełnie inaczej i zrobił z niego subjekta w sklepie galanteryjnym.

Codziennie od wielu lat pan Kuba do siódmej wieczór sprzedaje różne części męskiej i damskiej bielizny i dopiero po powrocie do domu zaczyna żyć naprawdę.

— Tatunio już się zaczyna bawić w komisarza — szepczą wtedy dzieci pana Kuby.

— Już znów zaczyna warjować — mruczy żona.

A kucharka Marjanna, patrzy z politowaniem i wzrusza ramionami:

— Takiego idjoty, to jeszcze nie widziałam.

Ale pan Kuba ani nie warjuje, ani nie jest idjotą. tylko kocha władzę, kocha rygor policyjny. Po powrocie do domu staje się komisarzem i wychodzi na obchód swego rewiru złożonego z dwóch pokoi i kuchni.

— Co to jest? — krzyczy na widok otwartego w kuchni kredensu. — Dlaczego nie jest jeszcze zamknięte? Już jest dawno po siódmej!

— Garnki musiałam powstawiać, więc otworzyłam — tłumaczy się Marjanna.

— Mnie nic nie obchodzi! — krzyczy pan Kuba. — Jak wydałem przepis, że wszystko po siódmej ma być zamknięte, to musi być zamknięte.

I spisuje protokół za otwarcie szafy po godzinach policyjnych. Następnie spisuje protokół żonie za brudny fartuch, starszemu synowi za hałas i zakłócenie spokoju domowego, a młodszemu za zanieczyszczenie wygódki.

Po sporządzeniu protokółów pan Kuba zabiera się do wyznaczania kar i pisze orzeczenia karne:

„Beńka Pilcmana, lat 8, za zakłócenie spokoju skazuje się na 5 zł. grzywny z zamianą na dwa razy w pysk".

„Mońka Pilcmana, lat 6, za zanieczyszczenie wygódki, skazuje się na tydzień „nie dostania kompotu".

Żonę pan Kuba skazuje zwykle na areszt bezwzględny i wskazując drzwi sypialni rozkazuje:

— Rózia! Marsz w tej chwili do aresztu.

Jeżeli pani Rózi nie chce się jeszcze spać, odpowiada szorstko:

— Nie zawracaj mi głowy.

Pan Kuba marszczy czoło.

— Rózia! Nie rób oporu władzy, spowodu będę zmuszony zakuwać cię z kajdankami.

Lecz czasem, gdy zniecierpliwiona małżonka, załamując ręce:

— Kuba! Poco ty z siebie robisz idjotę?

Pan Kuba opuszcza zawstydzony głowę.

— Jeden — wzdycha — lubi tańczyć, inny lubi grać na skrzypach, a ja lubię pisać protokół, aresztować, robić porządek. Ja kocham władzę! Co ci szkodzi, że ja mam przyjemność.

SPROFANOWANA SZTUKA

Obrażony grajek.

Dobre zespoły muzyków podwórzowych wydoskonaliły słuch mieszkańców miasta i przeciętnemu śmiertelnikowi nie wystarczy już teraz sama harmonja lub fałszujący przeraźliwy skrzypek — solista

To też dozorca domu p. Antoni Wójcicki, aż zazgrzytał zębami, słysząc jak na podwórku fałszuje przeraźliwie jakieś tango skrzypek p. Witold Chmurko.

Wreszcie nie wytrzymał i wyszedł na podwórze.

— Panie artysta! — oświadczył krótko. — Rżniesz pan na tych skrzypcach, jakbyś prosiaka zarzynał. Tu nie rzeźnia miejska, tylko spokojne podwórko, znakiem tego odstaw pan smyczek i zjazd stąd...

Skrzypek spojrzał pogardliwie na p. Antoniego i przerwał na chwilę koncert.
— Mógłbyś mnie pan w samem środku nie przerywać — oświadczył — tylko czekać cierpliwie końca. Kiedy grywałem w fisharmonji to jak któren gość w środku przeszkodził za pysk go brali i na schody.

— A ja czekać nie będę! — uparł się p. Antoni. — Już mnie z tej pańskiej muzyki zęby rozbolell.

— Nie takie znawcy mnie słuchali obraził się skrzypek — a żaden na zęby nie narzekał. Naturalnie muzyka jest rzecz delikatna i nie każdemu w odpowiednie miejsce utrafi. Któren człowiek ma artystyczne wyczucie, to mu muzyka pod serce wlizie, a któren wyczucia nie ma, to mu może i w zęby wliźć... A teraz nie przeszkadzaj pan, bo muszę swój kawałek skończyć... Dziewczyna na drugiem piętrze, ta co okno myje, to już nawet płakać zaczęła a pan mi w najsmutniejszem miejscu przerwał...

— Ona nie z pańskiego grania płacze — wyjaśnił p. Antoni. — Tylko jej dziś miejsce wymówili i od rana beczy. Mówię panu po dobroci idź pan stąd, bo mnie szkoda instrument o pańskie głowę uszkodzić.

Ale podwórzowy artysta nie ustąpił.
— W połowie nie wyjdę — oświadczył kategorycznie. — Ten kawałek muszę skończyć.

I ulokował ponownie skrzypce pod brodą. Wówczas p. Antoni stracił panowanie nad sobą. Wyrwał muzykowi skrzypce i zaczął go niemi okładać po głowie.

Za takie sprofanowanie sztuki otrzymał w sądzie tydzień aresztu.

—:—

Podziękowanie i kara.

SPRAWIEDLIWA ZAPŁATA.

P. Feliks Zajączek choć się tak zdrobniale nazywa, ma około dwóch metrów wzrostu, wieczne pragnienie i ukochaną ciotkę p. Agnieszkę Kolczycką.

Ponieważ p. Feliks wciąż jeszcze rośnie, wzrasta więc również pragnienie, a wraz z pragnieniem rośnie miłość do ciotki, którą p. Feliks coraz częściej odwiedza, prosząc ją o zasiłek na wódkę.

Ale ostatnio ciocia zbuntowała się i oświadczyła, że więcej nie da.

— Na wódkę nie dam — powiedziała kategorycznie. Żebyś był chłopak porządny, nie trunkowy, to co innego...

— Żeby, żeby... — machnął ręką siostrzeniec. — Żeby ciocia miała licznik, to by była taksówką i po 50 groszy za kilometr brała. Co tam gadać, coby było, żeby! Takie się kochajmy, jakie jesteśmy... A ja wciąż rosnę, więc mnie trza podlewać bo się inaczej zmarnuje.

Ale ciotka się uparła.

— Grosza ci więcej nie dam! Dosyć już forsy wycyganiłeś ode mnie.

P. Feliks widząc, że nic nie wskóra westchnął ciężko.

— To jest ostatnie słowo, proszę cioci?

— Ostatnie! Nie raz ci już dałam i nie dwa! Dosyć już dla ciebie zrobiłam.

— Co racja, to racja — przyznał p. Feliks. — Nieraz mnie już ciocia wspomogła i za te dobroć i szlachetność bardzo cioci dziękuje i zawsze wspominać będę.

I wdzięczny siostrzeniec nachylił się do ciotczynej ręki i ucałował ją z szacunkiem

— A teraz kiedy już cioci podziękowałem zato, co było musiem jeszcze pokadać o tem co będzie.

Za to, że mnie stara kutwo grosza więcej dać nie chcesz choć sama na forsie siedzisz uczciwie ci się należy uszkodzenie facjaty.

I p. Feliks, kropnąwszy ciotkę na szczęście pustym czajnikiem w głowę, opuścił mieszkanie.

Rozgoryczoną ciotka wniosła skargę do sądu, na skutek której p. Feliks otrzymał 2 tygodnie aresztu.

Udało się dziewczynie...

OŚWIADCZYNY NA MAJÓWCE.

— Słyszała kochana pani, jak się tej Jadźce Szczypiorek udało? Biedne, to chude, popatrzeć niema na co. Gdzie jej do moich córek! A jak dobrze zamąż wychodzi? Aż zazdrość bierze!

— I za kogo to?

—Za Franka Olejczaka. Chłopak jak ulał, w dobrym fachu... Udało się dziewczynie moja pani... A dlaczego? Bo się porządnego towarzystwa zawsze trzyma. Na majówkę nie z chłopakami jedzie, nie z dziewczynami tylko z wujem, stryjem, stryjenką, z ludźmi żonatymi i statecznymi

Pojechali, moja pani. Coś będzie z 10 osób. Same ludzie żonate i tylko jeden Franek kawaler i jedna Jadźka co była w panieńskiem stanie.

Jak tylko przyjechali, chłopy, jak chłopy, odrazu się wzięli do wódki. Ani na karuzel nie pójdą, ani potańczyć, tylko piją i piją.

Kobiety się naturalnie zbuntowali.

— Co jest? — mówią — Dosyć w dzień powszedni jesteśta wlane! Przy święcie chcemy sie zabawić, a nie na ochlaj sie gapić.

I dalejże im butelki chować. Chłopy, wiadomo dranie, na swojem muszą postawić. Pierwszy Kiełbasiński się zerwał.

— Chłopaki! — powiada. — Damy się tak babom? Trza ich szacunku dla mężów nauczyć.

I każdy, moja pani, łapie się za swoją kobietę i dalejże ją czem popadło okładać..

Jeden tylko Franek, jako że kawaler, siedzi, patrzy na kolegów i wzdycha. I nagle, jak sie nie zerwie, jak nie trzaśnie Jadźki w ucho, jak z drugiej strony nie poprawi! Dziewczyna w ryk.

— Dopiero tamci swoje kobiety puścili i do Franka.

— Franek! Za coś ty panne Jadzie uderzył?

Franek, moja pani, spuścił nos i powiada:

Smutno mnie sie zrobiło — powiada że sam jeden jestem na świecie i nie mam kogo szacunku uczyć. Zazdrość mnie wzięła, że każden swoją babę oporządza, a ja nie mam kogo.

Więc stryj Kiełbasiński powiada:

— Jakieś ją już sprał, jak swoją, to teraz inaczej nie wypada, tylko się z nią żeń. Dostała dziewczyna nie wie za co.

No i żeni się nią moja pani. Udało się dziewczynie. A dlaczego? Bo w statecznym towarzystwie się obraca. Z ludźmi żeniatemi, które nie mają w głowie psikusów i dobrem przykładem świecą.

Rumiane jabłuszko

MODNE PRZYJĘCIE.

Młody ksiądz Paweł był niedawnym przybyszem w podmiejskiej okolicy. Nie można powiedzieć, by trzódka jego należała do najbardziej wzorowych. Byli to przeważnie bogaci przemysłowcy i finansiści, którzy tu pobudowali swoje wille, wykupiwszy tereny od chłopów za dość słone ceny.

Ludzie ci przeważnie nie znali żadnych niedoli, otrzymywali regularnie z dalekich fabryk, banków, lub domów handlowych wielocyfrowe dochody, od czasu do czasu porzucając wygodne wille, by zajrzeć czy wszystko dobrze idzie, umiejętnym manewrem uchylić grożącą katastrofę, lub zgnębić konkurenta. Na zimę rozjeżdżali się do miejskich apartamentów, by wrócić na wiosnę.

W małym kościołku na msze zbierała się służba swych magnatów i nieliczni chłopi, którzy jeszcze woleli ziemię pradziadów, niż wysokie odstępne. Z rzadka wpadł ktoś z „wysokiej sfery", ot, raczej z ciekawości, z pewnego snobizmu.

Ksiądz Paweł nie zrażał się niczem. Zawsze uśmiechnięty, łagodny, pokorny, skory do niesienia pomocy bliźniemu, gotów biec na pierwsze zawołanie, jak mówił o sobie— „maluczki sługa Boży". Przytem był wychowany, jak najwytworniejszy światowiec, inteligentny, oczytany obeznany z postępami myśli ludzkiej lepiej od wszystkich krezusów okolicznych.

Zrozumiałe, że ze względu na charakter mieszkańców, okolica znana była ze swych hucznych przyjęć, balów i pikników.

Jakaś pani dyrektorowa robiła przypadkiem odkrycie, że ksiądz Paweł jest najmilszym pod słońcem rozmówcą, bajecznym, dowcipnym i eleganckim współbiesiadnikiem. Zaczęto go więc zapraszać.

Pierwsza próba wypadła nad wyraz korzystnie dla młodego księdza. Odtąd nie było proszonego obiadu, czy wogóle zebrania bez księdza Pawła.

A on był taki, jak zawsze: skromny, dobrotliwy, szczery, naturalny między hmożnymi świata tego, jak i między maluczkimi swojej parafji.

Któregoś tam lata, pani dyrektorowa Otoczyńska wydała proszony obiad w swoim wspaniałym parku. Nie pierwszy to był i nie dwudziesty już, ale warto o nim wspomnieć.

Naturalnie, ksiądz Paweł był między zaproszonymi gośćmi. Nie on jednak był bohaterem tego dnia. Bohaterem, a raczej bohaterką, była śliczna pani Miażewska, żona bogatego bankiera, która dnia tego przyszła w oryginalnej, żeby inaczej nie powiedzieć sukni. Od pasa wdół pod znakiem najsurowszej skromności— ledwo w chodzeniu można było zauważyć czubki drobnych pantofelków. Zato od pasa w górę... jakby to powiedzieć, mój Boże? Właściwie o sukni nie można mówić o czemś, co nie istnieje! Przepraszam, przesadzam. Coś tam istniało jednak: było kilka centymetrów kwadratowych leciutkiej, przejrzystej krepdeszynowej, czy tam innej pajęczyny, w sam raz dosyć, ale nie za dużo by pokryć piersi nadobnej żony bankiera. Przytrzymane to było cienkim sznurem pereł, który w miarę ruchów pani Miażewskiej, wędrował sobie w prawo i w lewo, ciągnąc za sobą owych kilka centymetrów kwadratowych krepdeszyny, czy tam innej pajęczyny.

Wszystkie obecne kobiety pozieleniały zlekka. Może się zresztą mylę, mógł to być refleks o dtrawy. Zato mężczyźni zgotowali owym kilku centymetrom kwadratowym przyjęcie entuzjastyczne poprostu...

Traf chciał, że pani Miażewska posadzona została przy księdzu Pawle. Ten zachował się tak, jak zwykle. Był uprzejmy, rozmowny, dowcipny, grzeczny, w rezerwie.

Tylko przy deserze..

— Właśnie pełne, opalone, jak brzoskwinia, ramię pani Miażewskiej wysunęło się do przodu, delikatne palce chwyciły rumiane jabłko, gdy ksiądz Paweł z miną pełną komicznego przestrachu, szepnął:

Niech pani nie bierze jabłka!

— Ależ dlaczego?

— Niech pani weźmie gruszkę, brzoskwinię, wszystko jedno co, ale na pamięć naszej matki Ewy, tylko nie jabłko!

— Nie rozumiem..

— Przecież Pismo Święte mówi, że gdy Ewa skosztowała jabłko, spostrzegła naraz, że jest naga.

Nad zebraniem zaległo kłopotliwe milczenie

Przyjaciel zwierząt

Przestrach cnotliwej niewiasty

Pan Wiktor Kozuń jest wielkim przyjacielem zwierząt. Nie jest coprawda członkiem Towarzystwa Ochrony nad zwierzętami, ale gdy jest „pod gazem", każdego napotkanego konia dorożkarskiego całuje w mordę i zaprasza na wódkę.

Dorożkarze zwykle nie poznają się na jego dobrem sercu i odpędzają go batem.

— Odknaj moczymordo! Czego konia ślinisz?

Ale to nie osłabia miłości p. Wiktora do zwierząt. I gdy pewnej mroźnej styczniowej nocy spotkał na ulicy zabłąkanego zmarzniętego pieska wzruszył się do łez.

Wziął go na ręce, choć pies był dość duży i ciężki, i zaniósł do domu. Tutaj przedewszystkiem wlał mu na rozgrzewkę parę łyków wódki do pyska, a następnie żeby go rozgrzać ostatecznie, wsadził go śpiącej żonie pod pierzynę. Sam zaś z braku miejsca na łóżku wlazł pod łóżko i zasnął natychmiast.

Pies pod wpływem wódki i ciepła pierzyny rozruszał się dobre, co obudziło na chwilkę małżonkę p. Wiktora.

— Witek! — mruknęła sennie. — Czego się kręcisz?

Odwróciła na chwilę głowę i pociągnęła nosem.

— Znów wódkę czuć. Spiłeś się moczymordo! Leż spokojnie, bo cię w łeb trzasnę!

I nagle, zamiast odpowiedzi usłyszała wesołe szczeknięcie. Zerwała się przerażona, zerknęła na siedzącego obok niej psa i z dzikim krzykiem wyskoczyła z łóżka:

— Ratunku!! Djabeł!

W samej koszuli wybiegła na schody i zaczęła się dobijać do drzwi sąsiadów.

— Ratunku! — krzyknęła— Wiktor w psa się zamienił! Morde ma kudłate, cztery łapy i szczeka jak pies. Tylko bo po zapachu poznaje, że to on bo wódka śmierdzi.

Zalarmowani sąsiedzi uzbrojeni w kije wbiegli do mieszkania i rzucili się na podchmielonego pieska, który przywitał ich radosnem szczekaniem. Hałas obudził p. Wiktora który wylazł spod łóżka i stanął w obronie swego pieskiego gościa. I zanim nieporozumienie się wyjaśniło p. Wiktor zdążył dość poważnie nadwyrężyć szczękę sąsiada p. Jana Trojeckiego.

Dzięki tej właśnie szczęcę sprawa zawędrowała do Sądu gdzie przyjaciel zwierząt otrzymał tydzień aresztu z zawieszeniem kary.

NIEZWYKŁY KONKURS W WARSZAWIE.

Porcelanowe cuda.

Szwedzka zastawa stołowa zdobyła rekord.

W warszawskim I. P. S. odbyło się inauguracyjne otwarcie konkursu zastaw stołowych, w obecności ministra Becka z małżonką, w którym wzięło udział 13 ambasad i poselstw. Konkurs ten, urządzony został staraniem Komitetu Propogandy Sztuki przy M.Z.S.

Wszystkie państwa biorące udział w konkursie już od dłuższego czasu przygotowywały się do tej imprezy, mobilizując co najlepsze siły z zakresu dekoracji. Wystawa ta pokazuje nam

estetykę życia codziennego,

przeprowadzoną przez różne narody w odmienny sposób. Nie jest to sprawą łatwą pogodzić użyteczność (do której stół jadalny jest jednak przeznaczony) z estetyką i smakiem te dwa elementy, jest zasatwa miarem te dwa elementy, jest zastawa szwedzka, która otrzymała pierwszą nagrodę.

Stół jej, na którym odbijają się w złotem lustrze złocisto- bronzowe kwiaty, wazony i hojnie rozrzucone owoce, odznaczające się wyjątkową harmonją. Płótno (jedwabno celofanowe), kryształy rżnięte ze złotem, porcelana, wszystko to mieni się różnemi odcieniami stosownie do materjału i oświetlenia. Całość kompozycji spokojna i złączona mocnemi akcentami linij poziomych, lustra i laufrów.

Drugą nagrodę otrzymały Chiny. Na okrągłym stole z czarnej, cieniusieńkiej laki dzieją się dziwy dla europejczyka niezrozumiałe. Stół najeżony baterją przepięknej porcelany niebiesko- granatowej. Puszki, puszeczki, wazy, wazki, półmiseczki, ale oto wśród tych barw spokojnych nuta ostro zielona, szmaragdowa. — Koło niej bledsze jakby chore zszarzałe zielenie dziwnych talerzyków. Nie brak i

charakterystycznych pałeczek

przy każdem nakryciu. Profuzja ciemnych bratków pośrodku stołu, ot i koniec: Kompozycja doskonała.

Następną nagrodę otrzymała Austrja. Na stole nakrytym jedwabnym poziomkowym obrusem widz. symfonję białą z lekką zielenią na porcelanie. Może trochę przeładowana dekoracyjność w profuzji kwiatów, srebrnym delfinie, aie pełna barokowego wdzięku w swych dworskich porcelanowych koniach, jakby właśnje z Burgu wyjeżdżających.

Skolei idzie Francja. Dała ona swój modernizm. Motywy dekoracyjne, na kwadracie oparte; kwadratowe podstawy kieliszków, serwetki, nawet talerze kwadratowe, imitujące miedź, a

będące majoliką.

Kwiaty sztuczne srebrno-białe. Jest też wdzięczny obraz Marie Lorancin, uśmiechający się do tych imitacyj.

Finlandja dała na białym obrusie symfonję czarno, biało, szarą. Północno zimną, oryginalną i ciekawą. Zastawa niemiecka odznaczała się nowoczesną, zwartą, piękną kompozycją, celowością, prawdą. Żadnych „erzatzów" Belgja dała szczegóły cudne: wszystko przysłane przez Georga Wakselera. —Obrus koronkowy ręczny z 18-go wieku. Śliczna srebrna waza, szkło. Holandja wystawiła stare Delfty. Włochy pokazały

symfonję morelową, —

kwiaty, szkła i obrus Czechy nie wyzyskały do kompozycji stołu, ani swych pięknych szkieł, ani tkanin i nie okazały dostatecznego poziomu kultury artystycznej. Również Stany Zjednoczone nie dały nic interesującego. Grecja dała ślicznego wyrobu i koloru obrus niebieski i ręcznie kutą srebrną zastawę.

Trzy stoły polskie, stoją poza konkursem Pierwszy — nowoczesna kompozycja stołu, łączy się pięknie z makatą grynszpanowego koloru, wiszącą na ścianie. Lustro leżące na stole, grawerowane przez profesora Grunwalda, ma zielone refleksje Dobrze odbijają na nim wazy z białego metalu. Porcelana ćmielowska robi się raptem cieplejsza w kolorze przy zimnych hortensjach i grynszpanowych odbłyskach

Drugi stół to nagromadzone cenne wyroby polskie z 18-go wieku: porcelana, przepiękne szkło, srebra i obrus Augusta II. Trzeci stół ludowy ma niezwykle udane efekty wywołane wyrobami

autentycznie wiejskiemi.

Obrus granatowy pysznie odbija talerze bursztynowo — bronzowe ze zwykłej polewy. Mówiąc o granacie, trzeba dodać że granat jest ciemny, głęboki, nic nie odejmujący piękności fjoletom i zieleni zawieszonych na ścianie materyj. Noże, widelce, najprostsze, ma to być stół myśliwski w leśniczówce. — Brawo! doskonale! jak najwięcej takich urządzeń. Wszystko jest tu użytkowane, celowe, prawdziwe. Jedynie jelenie wyglądające na kość słoniową są serem huculskim i galopują bezcelowo — bo miło na nie spojrzeć.

Parę jeszcze państw, biorących udział poza konkursem musimy z braku miejsca pominąć milczeniem. Zaznaczyć należy, że zainteresowanie wśród korpusu dyplomatycznego było ogromne, jak również — wśród polskich artystów i wszystkich polskich niemal warstw społeczeństwa.

Dobrze by było, by jak najwięcej osób zwiedziło tę wystawę i by wysiłek Komitetu Propagandy Sztuki i jego przewodniczącego wywołał w naszem społeczeństwie zamiłowanie do piękna w życiu codziennem domowem, co stanowi o właściwej estetycznej kulturze narodu.

—o—

Program Tygodnia Czerwonego Krzyża

od 1 do 10 czerwca.

ŁÓDŹ, dnia 31. 5. — Tak jak corocznie Tydzień rozpocznie się pokazem drużyn ratowniczych.

Pokazy odbędą się w drugi dzień Zielonych Świąt 1 czerwca i będą połączone z bitwą dwóch oddziałów i atakiem gazowym. Zastosowane będą po raz pierwszy wózki — nosze, które umożliwiają transport rannych i poszkodowanych w terenie gdzie inne środki lokomocji zawodzą. Pokaz odbędzie się na boisku WKS plac Gen. Hallera. Dojazd tramwajem 17. Początek o godz. 16-ej.

Dnia 7 czerwca o godz. 10-ej w kościele katedralnym odbędzie się uroczyste nabożeństwo, po nabożeństwie Koła Młodzieży, które w roku bieżącym obchodzą 15-lecie złożą wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Po złożeniu wieńca nastąpi przemarsz organizacyj czerwonokrzyskich a mianowicie: Kół Młodzieży, Sióstr C. K. Drużyn Ratowniczych, Delegacyj Kół Miejscowych, drużyn LOPP samochodów sanitarnych oraz samochodów firmowych udekorowanych. Przyjęcie defilady nastąpi przy ul. Piotrkowskiej 104. Drużyny zmotoryzowane rozwiązują się przy Pl. Wolności

W dniu 1 czerwca o godz. 11.45 p. płk dr. E. Wertheim przewodniczący sekcji drużyn ratowniczych wygłosi przez radjo przemówienie n. t. „Rola Czerwonego Krzyża w przygotowaniu kadr drużyn ratowniczych na wypadek klęsk żywiołowych i wojny.

Dla popularyzacji umiejętności niesienia pierwszej pomocy w nagłych wypadkach rozdane zostaną broszurki p. t. „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach" za pośrednictwem administratorów domów. Czerwony Krzyż zwraca się z apelem do właścicieli domów, administratorów i dozorców o doręczenie za pokwitowaniem broszur i o zbiórkę ofiar na listy wśród lokatorów.

ZBIÓRKA OFIAR

Dnia 1 i 7 czerwca przeprowadzona zostanie zbiórka ofiar zorganizowana przy współudziale Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej, Stowarzyszeń Kobiet Ewangieliczek, Koła Sióstr, Drużyn Ratowniczych, Kół PCK i członków.

6 i 7 czerwca zbiórka ofiar w lokalach zamkniętych, przez cały czas trwania Tygodnia sprzedaż nalepek okiennych — prosimy wszystkich którzy nabędą nalepki, aby je wywiesili na widocznem miejscu. Nalepki w cenie 1 zł. 50 gr. i 20 gr.

Tak jak corocznie rozesłane są listy ofiar do zbiórki wśród lokatorów. Czerwony Krzyż zwraca się tą drogą do całego społeczeństwa aby poparło w miarę możności wysiłki Instytucyj; każda choćby najdrobniejsza ofiara przyczyni się do powiększenia funduszów, które zużyte zostaną na przygotowanie pomocy na wypadek klęsk żywiołowych i usprawnienie pomocy doraźnej.

—o—

100 TYSIĘCY GEJSZ NA WOLNOŚCI

„Bagniste dziedziny" przestały istnieć.

LIKWIDACJA MIASTECZKA MIŁOŚCI W TOKIO.

Yocziwara przestała istnieć. To miasto tysiąca rozkoszy, miasto 100.000 gejsz znikło z powierzchni ziemi. Yosziwara była dla Japończyków oczywistością, dla Europejczyków była pojęciem, była czemś, co nieuchronnie wywołuje delikatny uśmieszek i przymrużenie jednego oka. Zupełnie niesłusznie. Yosziwara była...

Tak. Właściwie czem była ta słynna Yosziwara? Dzielnicą domów publicznych? Można powiedzieć i tak, chociaż będzie to krzywdzące zeuropeizowanie i spaczenie pojęć.

Powstała ona już dawno, przeszło 300 lat temu. Przedtem w ciągu średniowiecza, panoszył się po całej Japonji handel kobietami w rozmiarach, jakich nie zna nawet dzisiejsza „wymjana międzynarodowa". Zubożali japońscy chłopi, prześladowani przez wierzycieli, nie mieli często innego wyjścia z sytuacji jak odnająć swoje córki bogatym właścicielom herbaciarni. Naogół „umowa najmu" przewidywała termin trzyletni, ale w 99 wypadkach na 100 dla raz wynajętej gejszy nie było innej przyszłości, jak wynajęcie się drugiej, trzeciej i setnej herbaciarni.

Dziewczyna uważana była za ciężar w japońskiej rodzinie, to też nie było dla agentów herbacjarni nic trudnego taką dziewczynę od ojca, który uważany był za jej właściciela, kupić, albo „adoptować", jak to się często zdarzało. Obok tego rozwinął się bandytyzm, „kidnapperstwo" jak nazwalibyśmy to dziś. Porywano dziewczyny z domu rodzicjelskiego

ze śmiałością i sprytem,

którego mogliby pozazdrościć amerykańscy „porywacze dzieci".

Tak było do 1618 roku. Panował wtedy w Japonji Soji Jizayemon pjerwszy z „oświeconych" władców Nipponu. Wypowiedział on walkę tym straszliwym obyczajom. Wyznaczył u murów Tokjo, obszar siedmiu hektarów, nazwy „Yosziwara" co znaczy dosłownie „bagnjste dziedziny".

Tutaj skoncentrował cesarz wszystkie herbaciarnie, wyzwalając jednocześnie gejsze spod władzy „porywaczy" i „przybranych ojców", wprowadzając specjalną policję, której zadaniem było wyniszczyć tych przestępców.

Zresztą, przy tworzeniu Yosziwary grały także rolę i jnne względy. Względy (proszę się nie dziwić) polityczne. Były to czasy, kiedy zwycięska magnacka rodzina Tokugawa knuła niebezpieczne spiskj przeciwko samurajom, a gejsze Yosziwary miały być dla cesarza i dla samurajów czemś w rodzaju oddziału szpiegowskiego.

I w ten sposób stała się Yosziwara tem, czem była w istocie— miejscem spotkań polityków, artystów, wysokich urzędnjków, bogatych kupców — wszystkich o jakiemś znaczeniu dla życia japońskiego. Stała się ona ośrodkiem życia politycznego.

Gejsze musiały „podciągnąć" się do pozjomu swych gości. Małe gejsze zamieniły się

w wielkie kurtyzany,

stały się bogate, wyrafinowane, eleganckie. Ich domy urządzone były z najwyższym przepychem i smakiem, ubierały się pięknje i bogato, ich fryzury były już arcydziełami-architektury. Rola gejsz rosła z roku na rok— niektóre kierowały kobiecą, ale twardą dłonią, polityką wielu mężów stanu.

Dziewczynki te— sprzedawane w dwunastym, czy trzynastym roku życja— stały się wielkiemi damami. Urządzane były specjalne szkoły dla gejsz z paroletnim kursem. Uczyły się one tam jak rozmawiać z wytwornymi panami, jak dekorować stół, jak ozdabiać dom kwiatamj. Nie sądźmy, że są to rzeczy łatwe, albo mało ważne. Najlepszy znawca Japonji, Lafcadio Hearn, twierdzi w jednej ze swych książek, że, by w tak uroczy i naturalny sposób zabawiać gości, jak to czyną gejsze Yosziwary, trzeba się uczyć latamj.

Ale ten złoty wiek gejsz nie trwał wiecznie. Japonja z państwa feudalnego stała się państwem kapitalistycznem. Samurajowie zubożeli, gośćmi gejsz zaczęlj być przemysłowcy i kupcy; gejsze ụtraciły swój wpływ na politykę i swoje znaczenie. Właściciele herbaciarni coraz mnjej liczyli się z niemi, sprzedawali je i kupowali wbrew ich woli. Gejsza podupadła.

Yosziwara żyła jeszcze jednak dawną sławą, gdy w 1923 r. podczas pamiętnego trzęsienia ziemi, wybuchł w tem mieście rozkoszy **straszliwy pożar,** który strawił w mgnieniu oka wszystkje wspaniałe, ale papierowe pałace gejsz. By zapobiec przerzuceniu się ognia na Tokjo zamknięto bramy „bagnjstych dziedzin". Wewnątrz zostało jeszcze 3,000 gejsz, które rzuciły się do basenu, by uciec pożodze Ale wkrótce gotowała się już woda i 3,000 dziewcząt zmarło straszliwą śmiercią.

Ten wypadek wywołał jstną burzę w opinji publicznej, na której czele stanęły wszystkie misje religijne, armja zbawienia i japońskie organjzacje kobiece. Pod tym naciskiem wydał rząd w 1926 roku prawo, pozwalające gejszom wracać do domów nawet, jeśli rodzice nie zapłacili jeszcze długu.

Yosziwara zubożała wtedy, nie znjkła jednak, odbudowała się, bez dawnego przepychu coprawda, ale bądź co bądź odwiedzało ją niemniej niż 40 miljonów ludzi rocznie. Przestała jednak być tą dawną, uroczą Yosziwarą, upodobnjała się powolutku do gorszych dzielnic wielkomiejskich.

Pod powtórnym naciskiem kobiet, postanowiono więc zljkwidować ostatecznie to miasto rozkoszy. 100,000 gejsz wypuszczono na wolność.

Yosziwara **przestała istnieć.**

Triumf moralności? Być może. Ale to nie zamyka kwestji. Gejsze Yosziwary — tej prawdzjwej, dawnej Yosziwary — dadzą się porównać jedynie z wielkiemi kurtyzanami złotego wieku ateńskiego, czy czasów odrodzenia. Rola, jaką odegrały one w historji kultury, jest znana. To, co zmarło razem z Yoszjwarą— to nietylko grzech i występek.

W pewnej gazecie japońskiej ukazał się wiersz jednego z czołowych poetów Japonji, poświęcony Yosziwarze. Czytamy tam:

„Żegnajcie, gejsze, wy, słodkie stworzenia, ujrzeljśmy was po raz ostatni w waszem tajemniczem mieście. Razem z wami znika z tego świata kawałek poezji"...

NIEMIŁE OSZPECENIE.

Gdy człowiek staje się albinosem..

Niejednokrotnie omawiało się już sprawę piegów tj. nadmiernego wydzielania przez pewne komórki, położone pod skórą specjalnego barwnika — pigmentu. Temat ten jednak nie byłby całkowicie wyczerpany **gdyby nie uzupełniło się go zwróceniem** uwagi na wręcz odwrotne zjawisko tj. gdy skóra częściowo, a nawet całkowicie pozbawiona jest tego barwnika.

Nazewnątrz objawia się to w ten sposób, że ukazują się jaśniejsze od skóry albo wprost białe plamki, rozsiane po skórze, na głowie zjawiają się jasno białe pasma włosów, a zdarza się nawet, że cała skóra i włosy.

robią się białe.

W ostatnim wypadku t. zw. białka oczu są czerwone. Zjawisko to w medycynie nosi nazwę albinizmu albo bielactwa

Przyczyną tej dolegliwości, zdaniem powag lekarskich, są w przeważającej ilości wypadków zaburzenia w gruczołach o wydzielaniu wewnętrznem. Może ona również powstać na skutek wstrząsów nerwowych, przejść moralnych.

Chociaż choroba ta dotąd jest nieuleczalna, to jednak natychmiast po ukazaniu się pierwszych jej objawów należy zwrócić się do lekarza specjalisty. Będzie on miał jeszcze wtedy możność zapobiec rozszerzenju się jej, do czego ma ona wielkie zdolności — zanjedbanie może doprowadzić do bardzo niemiłego oszpecenia.

Najdziwniejsze przy tej chorobie jest to, że jakby umyślnie dla podkreślenia silniejszego białego miejsca, skóra stykająca się z nim jest znacznie ciemniejsza niż reszta skóry — tworzy ona jakby specjalną ciemną otoczkę wokoło przestrzeni dotkniętej bielactwem.

Jak już mówiliśmy, niema dotąd środka, który mógłby powrócić skórze

jej naturalny kolor.

Pozostaje więc tylko działać środkami złuszczającemi naskórek na otoczce tj. na najciemniejszych miejscach względnie też pociemniać miejsca białe nadmanganianem potasu. Chodzi tylko o to aby złuszczać zbyt jaskrawą różnicę w kolorze skóry i zrobić plamy te jaknajmniej widocznemi. Pierwszy sposób o tyle jest praktyczniejszy, że starcza przy stosunkowo niewielkim zachodzie na dość długo, natomiast drugi, trzeba stosować niemal codziennie. W żadnym razie nie wolno miejsc dotkniętych bielactwem jodynować bo może to grozić komplikacjami — niestety w 95 proc. wypadków zdarzało się stwierdzić, że akurat właśnie paniom najlepiej się ten sposób podoba.

Na szczęście wypadki bielactwa u nas są dość rzadkie.

PANOWIE!...



Nasze żony wyjeżdżają
już niedługo na letniska —
jaka szkoda, na myśl samą
aż nas w dołku „cosik" ściska.
Psiakość!.. Człowiek znowu będzie
wiódł żywocik trochę „letki",
idzie czerwiec, pójdą wozy,
zaprzężone w słabe hetki.
Pójdą wozy pełne gratów
do Psich Dołków i Zatyczek,
znów zostaniesz pośród kątów
samiuteńki jak patyczek.
Będziesz chodził często głodny,
a humorek nietęgawy,
na kolację łzą popijesz
zapomniane ziarnko kawy.
Proponuję — gdy nam w domu
braknie żonek i służących,
stworzyć mocną instytucję:
ZWIĄZEK MĘŻÓW GOTUJĄCYCH.
Masz maturę, albo dyplom,
możesz mieć i w takim razie,
jeszcze jeden papier ważny —
ukończony kurs... na gazie.
Będziem smarzyć, będziem prażyć
jajecznice i szaszłyki,
kotleciki i bryzole
kulinarne majstersztyki.
Gdy nie uda nam się pieczeń,
lub kartofle choćby z żurem,
ZWIĄZEK MĘŻÓW GOTUJĄCYCH
do knajpeczki pójdzie sznurem.
Tam napewno nam objaśnią,
ile pieprzu, ile soli,
ile trzeba kruczków wypić,
gdy jest głupio... gdy coś boli...
ZWIĄZEK MĘŻÓW GOTUJĄCYCH
będzie znaczek miał do twarzy,
dwie patelnie na krzyż wzięte,
na nich adres... konsyljarzy. R O M.

PODSŁUCHANE

NA WSZYSTKO JEST SPOSÓB.

— E, wiesz, to skandal taka kuchnia, przecież ziemniaki są tylko napół ugotowane?

— No, to o co ci chodzi? — Jedz tę ugotowaną połowę i nie rób piekła!

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

— Cóż to, ty taki nieprzyjaciel radja — a teraz założyłeś je u siebie i nawet kupiłeś głośnik?!

— Ano tak, wiesz — odkąd teściowa wyprowadziła się od nas, ciągle miałem uczucie, że mi czegoś brakuje.

UMIEJĘTNOŚĆ W SAM RAZ.

— Ratunku, topię się! — woła jakiś gość, który wpadł prosto z brzegu w głęboką wodę.

W tej chwili nadchodzi na brzeg jakiś drugi człowiek, który odpowiada tonącemu:

— Jakże mi niesłychanie przykro, ale widzi pan, ja też zupełnie nie umiem pływać. Jeżeli jednak pan zechce mi podyktować swoją ostatnią wolę, to pan zdąży jestem właśnie stenografem.

WITOLD POPRZĘCKI

NA URLOPIE

8 POWIEŚĆ

Stanisławski wyjął chusteczkę i śmiejąc się pomachał w stronę wołającego.

— Dowidzenia! Dowidzenia!

Ruszyli dalej.

Parno robiło się coraz bardziej. Troje turystów już zapomniało o lodowatej kąpieli, bo z nieba, pozbawionego chmurki, szło gorąco, jak z paleniska. Gdy dotarli do szczytu, słońce zaczęło dziwnie jakoś tracić blask, choć jeszcze stało wysoko. Siedli więc na kamieniach i wyjęli z plecaków resztę zapasów. Jedli, podziwiając wspaniały widok, a rozmowa wlokła się niechętnie i leniwie, bo skoro się wyczerpały zachwyty nad krajobrazem, lepiej było milczeć i patrzeć, niż gadać o byle czem. Wreszcie schowali resztki zapasów i panna Jadzia odezwała się:

— No, wracajmy. Bo inaczej będziemy się tłuc po nocy.

— Ale! Skądże znowu? — zaprotestował Stanisławski. Równo z zachodem słońca będziemy w Kuźnicach, a to jest wprost nieprzyzwoicie wczesny powrót.

— Tak, ale... jabym chciała, żebyśmy zeszli do Zmarzłego Stawu, a nie wracali tą samą drogą. Jak się panowie zapatrują na ten pomysł?

— A! Skoro tak, to chodźmy zaraz — odpowiedział inżynier.

— Nawet taki kiepski turysta, jak ja— uśmiechnął się Orłowski — nie lubi wracać tą samą drogą.

Zanim jednak wyruszyli, Stanisławski jeszcze raz objął wzrokiem krajobraz i zauważył, że lasy w Dolinie Gąsienicowej zmętniały nieco, a trochę niżej, gdzieś w okolicy Toporowych Stawów, dziwnie nawet zbielały. Nie zwrócił jednak na to baczniejszej uwagi, bo... rozumował logicznie.

Tymczasem zeszli z Żółtej Turni pod Granaty i trawersową, wielce niebezpieczną ścieżką szli ku Zmarzłemu Stawowi. Po godzinie takiego czepiania się skał i nawet kamyczków idący przodem Stanisławski ujrzał bladobłękitną tafelkę wody.

W tejże chwili Orłowski, który szedł ostatni, obejrzał się i... zdrętwiał.

Oto Halę Gąsienicową i bliższe Czarnego Stawu lasy przesłaniał biały tuman gęstej mgły. Do Zmarzłego Stawu był chyba jeszcze kilometr. Orłowski, choć mu serce uciekło na ramię, opanował się i rzekł spokojnie:

— Zdaje mi się... że nie zdążymy do Zmarzłego Stawu. Patrzcie państwo!

Inżynier i panna Jadzia, obejrzawszy się, wydali prawie jednocześnie krótkie:

— Ach!

Poczem panna Jadzia zawołała:

— Biegiem! Jeszcze zdążymy!

Powstrzymał ją jednak opanowany całkowiecie inżynier, który odparł krótko:

— Biegiem zdążymy, ale tam! — wskazał w przepaść — a nie do Zmarzłego Stawu. Niema co! Chodźmy naprzód, a jak nas mgła zaskoczy, to się zatrzymamy.

— I co wtedy? — zapytał Orłowski.

— A, nic! Będziemy czekać zmiłowania Bożego.

Mgła zbliżała się nieubłagalnie i szybko. Jakoż po kilku minutach drogi powietrze wydało się gęste, poczem od wystających w stronę mgły skał i kamieni zaczęły się odrywać maleńkie iskierki, które gasły prawie odrazu. Wreszcie — mgła dosięgła ścieżki.

Stanisławski, który szedł naprzedzie, stanął.

— Niechże pan idzie dalej! — zawołała panna Jadzia.

— A poco? — zapytał spokojnie inżynier. — Chyba poto, żeby zabłądzić, albo wleźć w jakie wertepy i potem nałożyć drogi... Tu zostaniemy.

Wszyscy troje usiłowali nadrabiać miną, co najłatwiej przychodziło Orłowskiemu. Ten bowiem najmniej orjentował się w grozie sytuacji, jakoże w górach bywał rzadko i pierwszy raz miała mu się przytrafić podobna przygoda. Ale i on się orjentował, że ta mgła uwięzi ich w skałach na czas nieokreślony.

— Jak długo może to potrwać? — zapytał Stanisławskiego.

Inżynier zastanowił się.

— Nie krócej jak godzinę, a nie dłużej jak tydzień. To wszystko, co mogę panu powiedzieć. To jest sucha mgła, nie chmura — powinna przejść raczej prędzej. Ale... zanim przejdzie ta mgła, mogą nadejść chmury...

— Jednem słowem — przerwała panna Jadzia — jak nie kijem, to go pałką. Możecie mi panowie dać w skórę, bo to był mój pomysł. Gdybyśmy wrócili odrazu na dół, bylibyśmy już nad Czarnym Stawem, skąd nawet poomacku można zajść na Halę Gąsienicową, a stamtąd do domu.

— Nie ma się pani o co spierać — odparł spokojnie inżynier. — Conajwyżej, uznając słuszność pani wywodów, zjemy panią, jeśli mgła potrwa tak długo, że zbraknie nam zapasów.

— A co, pan myśli, że mamy dużo do jedzenia? Resztki! — zreferował krótko Orłowski.

Zasiedli na kamieniach.

— Przydałby się ktoś czwarty — możnaby dość oryginalnego robra zaimprowizować — nadrabiał Orłowski dowcipem.

— Nie powiem, żeby to było groźne, niepokojące lub coś w tym rodzaju — uspokajał Stanisławski. — Ale sam fakt, że człowiek nie wie, kiedy będzie wolny, niezmiernie denerwuje.

Tymczasem otaczająca ich mgła zaczęła coraz bardziej żółknąć, a wreszcie różowieć: słońce zachodziło. Poprzez mgłę wyraźniejszy stał się szum potoku, pogwizdy świstaków słychać było tak, jakby się zwierzęta miało pod nogami, ale w powietrzu czuć było tę bezlitosną przemoc natury, która zawsze, opanowywana przez człowieka, raz zdobyła się na zwycięstwo. I z tego zwycięstwa zamierza skorzystać...

— A możebyśmy spróbowali wołać?— zaproponował Stanisławski. — Może jeszcze kto jest nad Czarnym Stawem?

— Pan sądzi, że nasze głosy dolecą stąd do Czarnego Stawu? — powątpiewał Orłowski.

— Nie sądzę, ale twierdzę — odparł inżynier. — Czy zdarzyło się panu kiedy podczas kąpieli w wannie, zanurzyć uszy w wodzie?

— Owszem.

— Każde stuknięcie słyszał pan wtedy znacznie głośniej, prawda?

— A... rzeczywiście. Woda jest tak zwanym dobrym przewodnikiem głosu? — Tak się to nazywa?

— Tak. A ponieważ mgła — to też woda, więc wołajmy. No, już! Raz, dwa, trzy: Ra - tun - ku!

Po chwili echo z nad Zmarzłego Stawu odniosło te trzy sylaby spowrotem. Stanisławski, panna Jadzia i Orłowski zawołali znowu:

— Ra - tun - ku!!!

I, wyczekawszy chwilę, jeszcze raz:

— Ra - tun - ku!!!

Ale — tylko echo przynosiło im te same dźwięki, a pozatem odpowiadała im jedynie dzwoniąca w uszach groźna w swem dostojeństwie cisza.

Dopiero po pewnym czasie ciszę tą przerwał szmer kamieni.

— O! Słyszy pan? — panna Jadzia trąciła inżyniera.

— Słyszę...

— Co to może być?

Inżynier wzruszył ramionami

— Nie wiem.

— Może... niedźwiedź?

— Nnie. Niema ich tu.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

SPORT.

ŚWIETA NA BOISKACH.

JEST W CZEM WYBIERAĆ.

W czasie świąt rozegrane zostaną następujące ciekawsze imprezy sportowe:

Niedziela dnia 31 maja br.

WARSZAWA:

Na stadjonie w Łazienkach o godz. 15-ej Międzynarodowy Konkurs Potęgi Skoku i Międzynarodowy Konkurs Łazienek dla jeźdźców cywilnych.

Na stadjonie Wojska Polskiego o godz 17-ej mecz lekkoatletyczny Warszawa — Poznań.

Na boisku Polonji mecz finałowy o mistrzostwo Warszawy Granat — PWATT.

W KRAJU:

W Pruszkowie robotniczy zlot sportowy. Program pierwszego dnia obejmie bły skawiczny turniej piłkarski, gry sportowe i popisy gimnastyczne. W Pionkach ogólnopolskie zawody w strzelaniu do rzutków W Płocku regaty wioślarskie. W Łodzi mecz ŁKS — Bocskay. W Krakowie mistrzostwa tenisowe Krakowa. W Poznaniu wyścig kolarski na 150 km. o mistrzostwo województwa. We Lwowie mecz Admira — Pogoń i mecz pływacki Legja — Pogoń. W Bydgoszczy trójmecz lekkoatletyczny Gdańsk — Królewiec — Bydgoszcz i zawody konne. W Toruniu mistrzostwa tenisowe Pomorza. W Białymstoku mecz lekkoatletyczny Wilno — Białystok.

ZAGRANICĄ:

W Budapeszcie mecz pomiędzy reprezentacją amatorską Węgier a reprezentacją Krakowa.

We Wrocławiu mecz tenisowy Poznań — Wrocław.

Poniedziałek, dnia 1 czerwca br.

WARSZAWA:

Na stadjonie hippicznym w Łazienkach o godz. 15-ej dwa konkursy krajowe: pokaz konia wierzchowego i próba ujeżdżania konia (skoki przez przeszkody).

Na stadjonie Wojska Polskiego o godzinie 10.30 mecz lekkoatletyczny Warszawa — Poznań.

Na stadjonie Wojska Polskiego o godzinie 17.30 mecz Warszawianka — Legja

W KRAJU:

W Pruszkowie zakończenie robotniczego zlotu sportowego. W programie marsz drużynowy Warszawa — Pruszków, zakończenie turnieju piłkarskiego, gry sportowe, wyścig kolarski na 75 km., propagandowe zawody lekkoatletyczne, zawody bokserskie, zapaśnicze i pływackie. W Pionkach ogólnopolskie zawody w strzelaniu do rzutków. W Łodzi mecz lekkoatletyczny Łódź — Śląsk. W Poznaniu mecz piłkarski Warta — Bocsay. W Wielkich Hajdukach mecz Ruch — Fortuna (Lipsk) We Lwowie mecz piłkarski Admira — Pogoń i mecz pływacki Legja — Lwów. W Wilnie mecz Ognisko — V. f. B. Królewiec W Gdyni mecz bokserski Warta — Marynarka Wojenna. W Krakowie mistrzostwa tenisowe Krakowa. W Toruniu mistrzostwa tenisowe Pomorza. W Inowrocławiu zjazd motorowy.

ZAGRANICĄ:

W Gyor (Węgry) mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Krakowa i zachodnich Węgier.

We Wrocławiu mecz tenisowy Poznań — Wrocław.

—ooo—

Cześć!.. Cześć!.. Cześć!..

Drużyny przed pierwszym gwizdkiem sędziego.

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych wydał zarządzenie, iż celem uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień między drużynami, a nawet sędziami nazwy klubów lub ich skróty na kostjumach sportowych zawodników, noszonych podczas ćwiczeń i zawodów muszą być wypisane literami łacińskiemi.

Jednocześnie PUWF i PW wydał zarządzenie dotyczące ubiorów zawodniczek i zawodników oraz ceremonjał zawodów.

Drużyny poszczególne muszą być jednolicie i estetycznie ubrane. Zespół biorący udział w zawodach winien wbiec rzędem na boisko i na środku ustawić się naprzeciw trybun (głównych miejsc siedzących), przyjąć postawę zasadniczą i wznieść trzykrotny okrzyk „Cześć", ewentualnie powtórzyć okrzyk po zmianie frontu.

Na zakończenie zawodów obowiązuje pożegnanie drużyn trzykrotnym okrzykiem „Cześć" w dowolnem ugrupowaniu.

—:0—

Przyszłość przemysłu przetwórczego w Gdyni przedstawią Targi Gdyńskie.

Problem rozbudowy przemysłu przetwórczego w Gdyni staje się coraz bardziej aktualny. W zrozumieniu potrzeb miasta, dla przyszłych warsztatów przemysłowych została w planie urbanistycznym Gdyni, sporządzonym przez Komisarjat Rządu, przeznaczona dzielnica wzdłuż trasy kolejowej, biegnącej od Gdyni na zachód, wzdłuż dawnej Szosy Gdańskiej, a obecnie ulicy Morskiej. Skutkiem tego położenia, przemysł przetwórczy w Gdyni będzie miał ułatwioną możność uzyskania bocznic kolejowych, co wpłynie korzystnie na kalkulację produkcji.

Do działu przemysłu, mającego przed sobą przyszłość w Gdyni należy m. in.: produkcja beczek do śledzi, produkcja skrzynek, wytwórnia materjałów opakunkowych, puszek do konserw itp.

Są to wyroby związane głównie z przemysłem rybnym, z wędzarniami i fabrykami konserw, rozlokowanemi na wybrzeżu. Przemysł ten rozwija się również z roku na rok, zdobywając sobie rynki eksportowe i bezpośrednie porozumienie się na Targach Gdyńskich sfer gospodarczych, noszących się z zamiarem inwestycyj w Gdyni, z przemysłem rybnym, jako ewentualnym odbiorcą przemysłu pomocniczego, jest bezwątpienia bardzo wskazany.

Najdogodniejszym terenem do zorjentowania się w możliwościach rozwojowych przemysłu przetwórczego w Gdyni będą Targi Gdyńskie w czasie od 28 czerwca do 12 lipca br. Dział rybny zgrupuje na Targach przedstawicieli gdyńskich wędzarń, fabryk konserw i innych tp., zaopatrujących się dziś w artykuły pomocnicze wewnątrz kraju, a ponadto obszerny dział budowlany, dający możność przeprowadzenia kalkulacji budowlanej, — wyboru odpowiedniego miejsca budowy i zawarcia tranzakcyj na Targach ułatwi sferom gospodarczym rozpoczęcie montowania pomocniczego przemysłu w Gdyni.

WEZWANIE.

Polski Czerwony Krzyż Oddział Łódzki tą drogą wzywa wszystkich instruktorów i ratowników tak z drużyn jak i fabrycznych do stawienia się na pokaz drużyn ratowniczych w dniu 1 czerwca oraz na nabożeńswo i defiladę w dniu 7 czerwca br.

—0—





OBÓZ POLSKIEJ YMCA DLA MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ W MSZANIE DOLNEJ (BESKID ZACHODNI).

Polska YMCA dzięki subwencji Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego prowadzić będzie w roku bieżącym w Mszanie Dolnej w czasie: od 12-go czerwca do 27-go czerwca obóz wypoczynkowy dla młodzieży pracującej.

Minimalna opłata za pobyt wraz z przejazdem zł 20 zachęcić winna młodzież pracującą do skorzystania z okazji spendzenia swego urlopu w pięknej i zdrowej okolicy.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela sekretarjat Polskiej YMCA ul. Moniuszki 4a tel. 250-10 (od godz. 8 do godz. 22.

—:0:—

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża dzisiaj o godz. 12 min. 30 w sali PCK. przy ul. Piotrkowskiej 203/205 dr. Sadokierski wygłosi odczyt na temat: „Chirurgja stomatologiczna w służbie estetyki". Wstęp bezpłatny.

WIELKA ZABAWA OGRODOWA.

Zarząd Koła Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy RP. w Łodzi podaje do wiadomości wszystkich członków że w dn. 1 czerwca br. o godz. 15-tej w ogrodzie Scheiblera i Grohmana przy ul. Przędzalnianej Nr. 68 urządza wielką zabawę ogrodową połączoną z wieloma atrakcjami. Bufet tani i obficie zaopatrzony. Orkiestra doborowa. Od godz. 21-ej (9-tej wieczór) zabawa na sali. Cena wejścia do ogrodu i na salę łącznie 1 zł.

—oo—

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski godz. 12 w poł. Szesnastolatka, godz 4 popoł. Matura, wiecz. 8,30 Kto zabił?

Teatr Miejski Kto zabił?

Adria. Kapitan Blood

Amor — na scenie: Strzeż się bociana, gdyś zakochana; na ekranie: Biały upiór

Casino Panowie w cylindrach.

Corso. I Zapomniany człowiek. II. Kapryśna Marietta.

Europa. Doktór X.

Grand Kino. Madame Dubary.

JAR — na scenie: Dookoła Wojtek; na ekranie: Urwis z Hiszpanji

Metro. Kapitan Blood.

Przedwiośnie. Bohaterowie Sybiru.

Palace. Czu-Czin-Czan.

Rakieta, — Róża.

Rialto. Jedna z tysiąca.

Stylowy — Baron cygański

Sztuka. Zaczęło się od pocałunku.

WYSTAWY, MUZEA, BIBLJOTEKI.

Miejska Biblioteka Publiczna przy ulicy Andrzeja 14 otwata codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 10—21, w soboty od 10—19

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych, ul. Rokicińska 1, — otwarta codziennie prócz sobót, niedziel i świąt od godz. 14—21

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne, Park Sienkiewicza, otwarte we wtorki czwartki i soboty w godz. od 15—18, w niedziele od godz. 10—14

Miejskie Muzeum Etnograficzne, ul. Piotrkowska 104, otwarte w środy, piątki, soboty i niedziele w godz. od 10—16

Miejskie Muzeum Historji i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów, Plac Wolności 1, otwarte w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10—15.

Wystawa Rzemieślnicza w parku im. Staszica, u zbiegu ul. Narutowicza i Tramwajowej. Czynna od 9 rano do 10 wiecz.

—0—

Jutro zjemy na obiad:

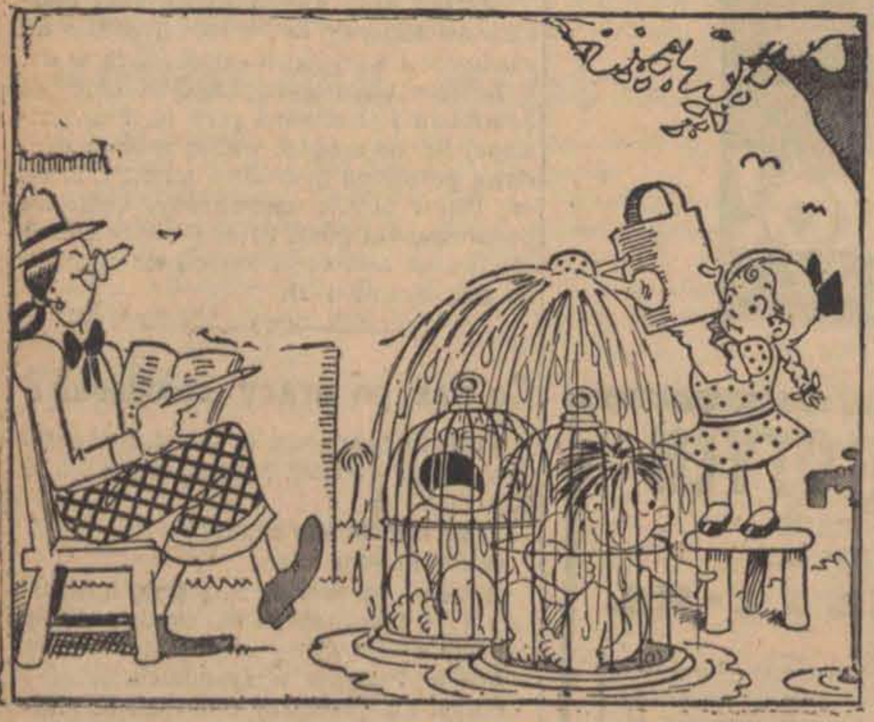
Barszcz burakowy z uszkami, zrazy z kaszą tatarczaną — mizerja.

Kompot z rabarbaru.

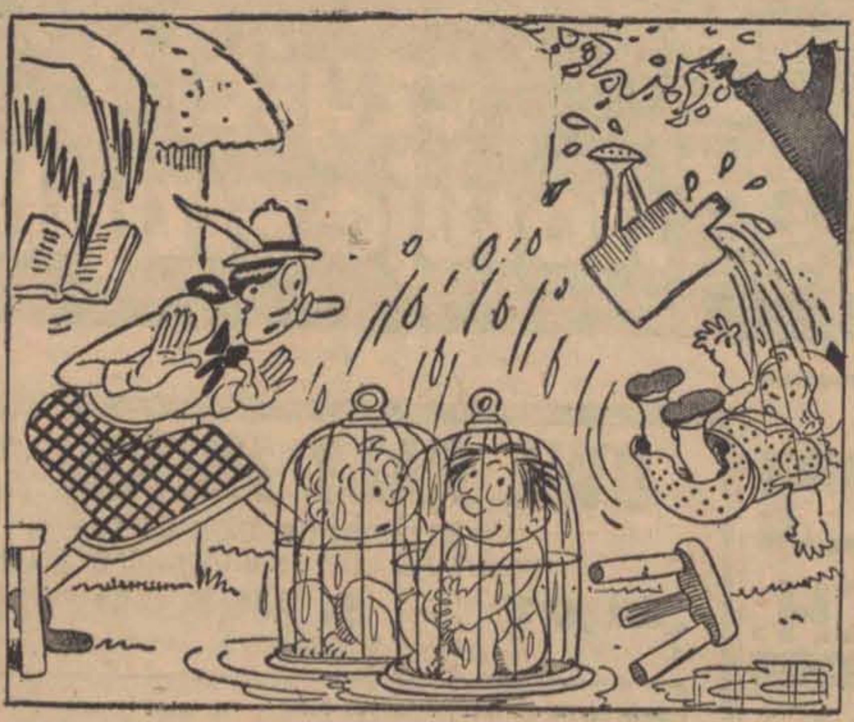
WINSZUJEMY.

Jutro. Jakubowi.
Wschód słońca 3,22
Zachód słońca 19,45
Długość dnia 16.23
Przybyło dnia 9,30
Tydzień 22.

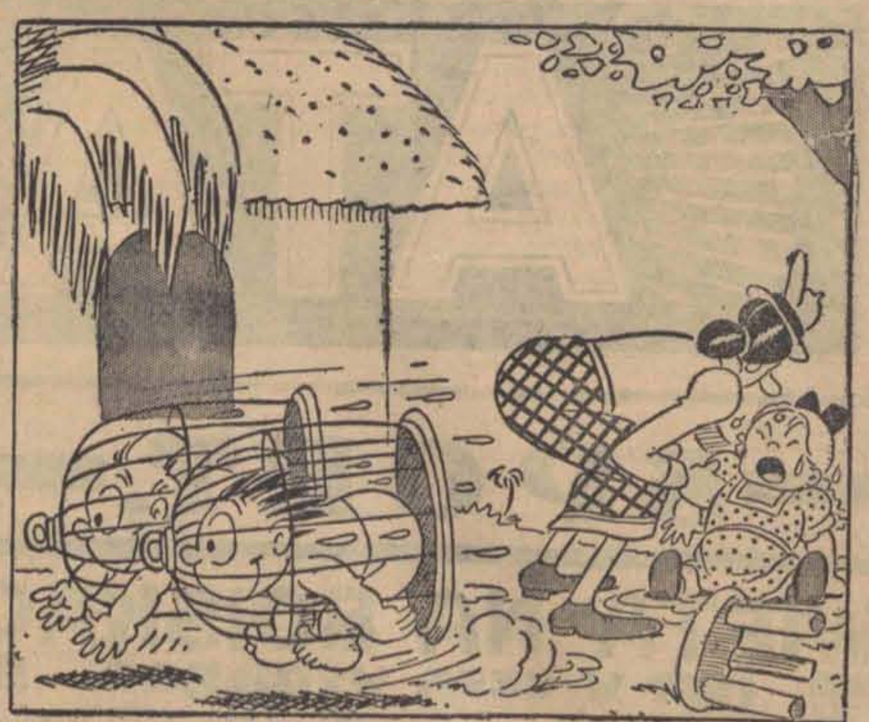
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



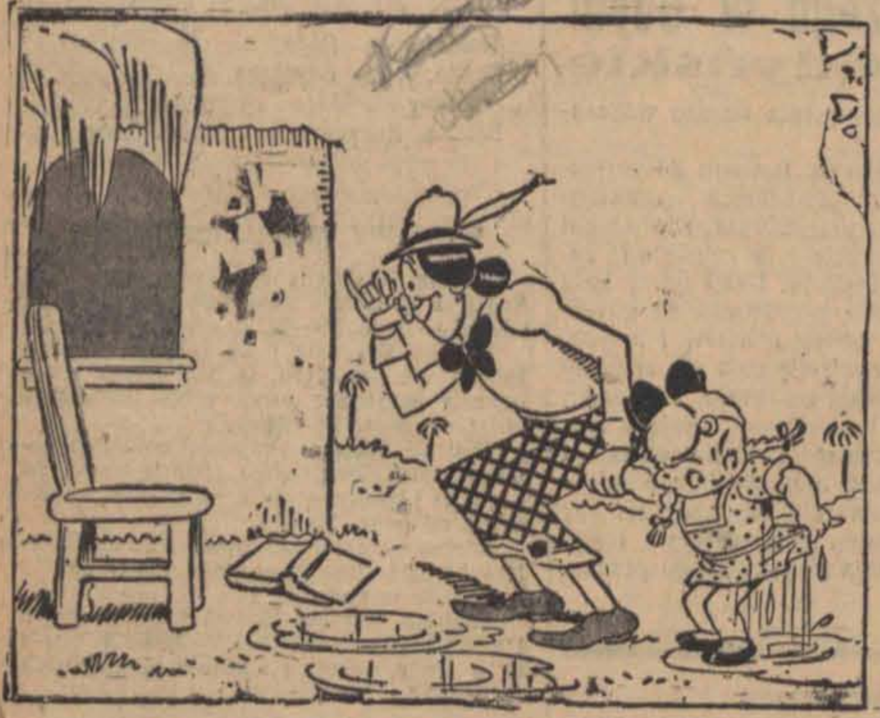
Guwernantka:— Chcieliście zabawić się w kominiarzy, więc teraz musicie porządnie wykąpać się! A teraz powróćmy do lekcji. Jeżeli więc Wacek miał siedem jabłek...



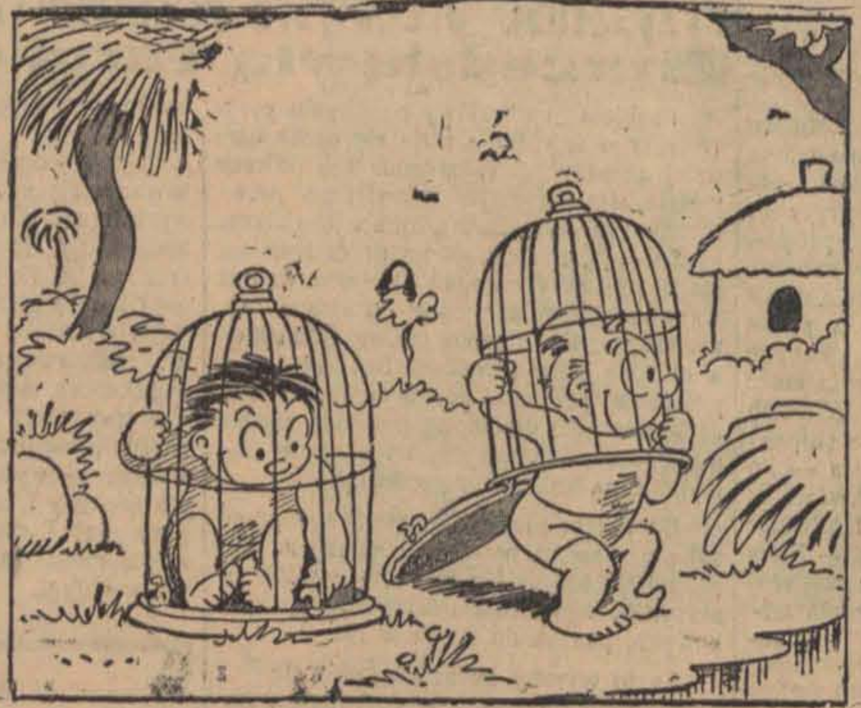
Halusiu:— Ratunku!
Wacek:— Jak ty to zrobiłeś?
Wicek:— Ja nic nie wiem..
Guwernantka:— Halusiu, moje dziecko, co się z tobą dzieje?



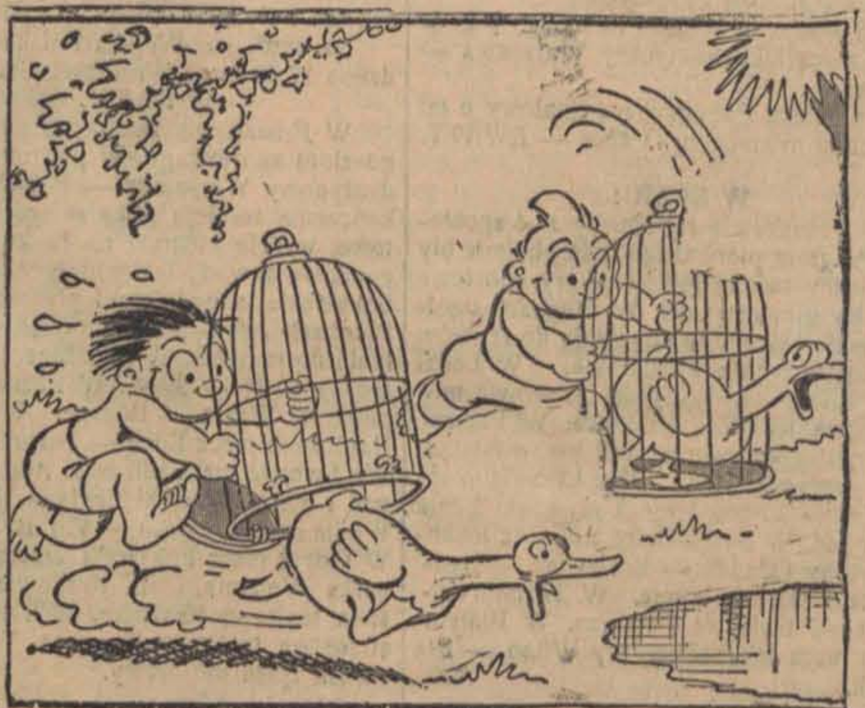
Wicek:— A teraz w nogi póki ta gęś się opamięta.
Wacek:— Widzę, że nie darmo masz takiego mądrego brata.
Guwernantka: — Halusiu kochana, czy bardzo się potłukłaś?



Halusia: — Moja cała sukienka zmokła.
Guwernantka: — Patrzcie! Wicek i Wacek znowu znikli jak kamfora! Ale jak oni sobie dali radę z klatkami?



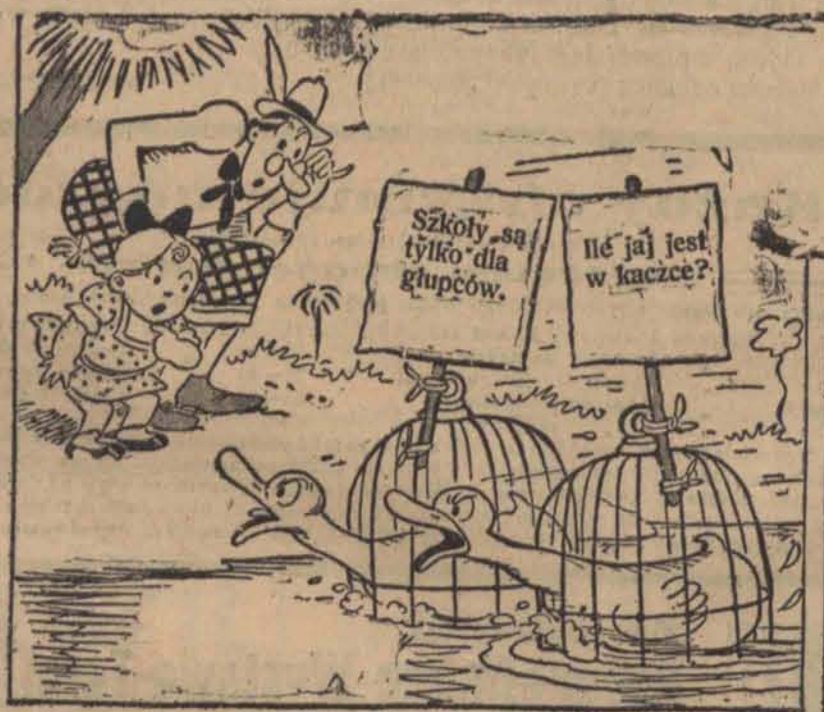
Wacek:— Wolność to jednak piękna rzecz!
Wicek: — Nie spiesz się tak, jeszcze się niewydostałem.
Wacek:— Zawsze byłeś Guzdralskim.



Wicek:— Ciekaw jestem, czyje to kaczki?
Wacek:— W każdym razie nie nasze.
Wicek: — W sam raz zmieszczą się w naszych klatkach.



Halusia:— Proszę pani znalazłam ślady ich nóg!
Guwernantka: — Widzę, że jesteś doskonałą harcerką moja Halusiu. Zaraz obaj uciekinierzy wpadną w nasze ręce!



Halusia: Proszę pani nieszczęście się stało. Wicek i Wacek zamienili się w kaczki!
Guwernantka: — Ale te tablice z napisami wcale o tem nie świadczą.



Ciocia Tekla. — Pani powiada, że oni znowu zrobili kawał? Ja im sprawię lanie.
Guwernantka:— Ja jestem zwolenniczką łagodnych metod. Kiedy wrócą, pani położy ich do łóżka bez kolacji.

H. BRINGERS.

WYZNANIE.

Potem znów spotkała Piotra na jakiejś mych przedstawił jej młodego człowieka o spracowanych dłoniach. Z pokolenia na pokolenie w jej rodzinie przechodził kult owych czarnych, spracowanych dłoni. Po prostu czarne, spracowane ręce stanowiły kartę wizytową dobrego robotnika.

— Ja pracuję w hucie — a ty? powiedział do niej podczas tańca.

— Ja? uśmiechnęła się Katarzyna ja jeszcze siedzę w domu i próżnuję.

— Fiuu! gwizdnął przeciągle. A to dobre sobie — taka duża zdrowa panna i siedzi w domu? A do roboty to nie czas?

Katarzyna naprawdę zawstydziła się i poczęła szukać owej roboty. Koleżanki zaprowadziły ją do biura wielkiej fabryki i przedstawiły dyrektorowi. Była młoda i ładna. Miała doskonały wzrok — nadawała się więc w sam raz do pracy przy jedwabiu. Pozatem miała świeżą zdrową cerę... no — i spodobała się dyrektorowi.

Poznała go na zabawie. Ktoś ze znajo zabawie poza miastem. Zdaleka widniały na niebie ciężkie dymy Roubaix. W przydrożnej gospodzie grał ochrypły gramofon i tańczyły zawzięcie młode pary,

— No, jak? Pracujemy już, panienko? zagadnął ją Piotr z miejsca.

— Pracujemy, a jakże! odpowiedziała uśmiechnięta i zadowolona.

— A gdzie, przy czem?

— Przy jedwabiu.

— Fiuu! gwizdnął znowu przeciągle, a to zarabiamy ze sto franków na tydzień?

— Stodwadzieścia, odpowiedziała, spuszczając oczy.

— Wówczas Piotr ujął, ją pod rękę i zaprowadził na salę tańca. Tańczyli w milczeniu. Rozmyślał widocznie nad czemś ważnem. Potem wyszli na świeże powietrze i usiedli w cieniu wielkiego klonu. —

— Mama ci coś do powiedzenia — Piotr przeszedł nagle na „ty" — Mam ci coś, Kasiu, do powiedzenia. Posłuchaj!

A gdy siedziała cicho — nadstawiając ucha — on mówił:

— Mam ci coś do powiedzenia! Widzisz, to się dobrze składa. Zarabiasz stodwadzieścia franków na tydzień — to się pobierzemy!

Zdanie to wypowiedział odniechcenia - ale był w jego głosie jakiś rozkaz jakiś ton władny nieznoszący oporu.

I po kilku tygodniach Katarzyna Bruyer pobrała się z Piotrem Marchand. Zamieszkali razem w jakimś małym pokolku przy ludnej ulicy Tourqoing. Piotr szedł rankiem do huty — a Katarzyna stawała przy warsztacie na którym migały w blasku lamp elektrycznych cieniutkie drobne niewidzialne zda się nici jedwabiu.

• • •

Tak przeszło kilka lat.

Aż pewnego dnia Piotr nie wstał rano do roboty.

— Nie wstajesz jeszcze? Spóźnisz się! powiedziała Katrzyna do męża:

— Po co będę wstawał?

— Jakto po co? Do roboty!

— Niema już dla mnie roboty!

— Jakto, niema dla ciebie roboty? Kryzys? Przecież jest tylu Włochów, Niemców, Polaków do wyrzucenia na bruk! Dla Francuzów musi być praca!

Wówczas Piotr krzyknął na nią jedno tylko słowo:

— Milcz!

Katarzyna pobiegła prędko do fabryki Powiedziano jej tam, że Piotra wyrzucili dlatego, że się rozpił. Pracując cały dzień Katarzyna nie zdawała sobie nawet sprawy z nieszczęścia. Piotr nie szedł do pracy — lecz do szynku. Przepijał wszystko. Nawet pieniądze przeznaczone na spłatę sprzętów domowego użytku przepijał z kolegami. Zaczął się bawić w politykę. — Trudno! dyrektor rozłożył szeroko ramiona, ale nic się nie da zrobić. Piotra już nie przyjmiemy do roboty!

Pod Katarzyną zatrzęsły się nogi. Tyle nieszczęść naraz —to już zawiele. Niedosyć, że ona —nosi pod sercem.... a tu jeszcze Piotra wyrzucają z roboty. I co ich czeka. Głód poniewierka, pośmiewisko, Może jeszcze przyjdzie żebrać?

Mijał dzień za dniem. Katarzynę również zwolniono z roboty — bo nadszedł kryzys i nikt nie chciał kupować drogiego, cienkiego jedwabiu. Ludzie zadawalali się bawełną.

Nędza zajrzała do izbedki Marchandów. Tylko Piotr się nie przejmował i po staremu wracał do domu nad ranem, robiąc żonie wyrzuty, bijąc ją niekiedy, gdy usiłowała go naprowadzić na dobrą drogę.

Aż nadeszło to najgorsze, miano ich wyrzucić z mieszkania — miano im sprzedać meble.! Katarzyna szalała poprostu ze zgryzoty.

Wreszcie po kilku dniach głodowania poszła do fabryki — prosić o jakieś zajęcie. Niestety, wielkie budynki były puste i głuche. Tylko w buirze siedział posmutniały dyrektor.

* * *

Nadszedł wieczór. Katarzyna wróciła do domu złamana i zgnębiona. Wiedziała jak Piotr jest o nią zazdrosny, mimo całego swego lenistwa i zepsucia. Wiedziała, że gdy mu wszystko opowie — chwyci siekierę i zarąbie ją. Ale wolała już śmierć, niż dalszą mękę.

Piotr siedział osowiały przy stole i bębnił nerwowo palcami. Oczy jego rzucały złe błyski.

— Gdzie byłaś? wrzasnął jej nad uchem.

Wówczas Katarzyna upadła przed nim na kolana i zalewając się łzami zaczęła swoją spowiedź Potem wyciągnęła do niego rękę — w której tkwiła wielka „złota moneta" Katarzyna czekała na śmierć. Modliła się tylko, by ta śmierć nadeszła jaknajprędzej. Ale Piotr nie chwycił za siekierę. Pochylił się tylko nad żoną — spojrzał uważnie na dłoń — gdzie tkwiła złota moneta i zaśmiał się dziko.

— Dawaj ty! ryknął wreszcie.

Potem nacisnął czapkę na oczy i pobiegł szybko po schodach na dół. Katarzyna, słaniając się na nogach wyjrzała za nim oknem. Szedł prędkim krokiem do pobliskiego szynku.

Tłum. H. R.